№ 48. Warszawa, dnia 15 (27) Listopada 1886 roku.



Z DODATKIEM ILLUSTROWANYM UBRAŃ I ROBÓT KOBIECYCH.

PRENUMERATA WYNOSI:

W Warszawie rocznie rs. 7 kop. 20, półrocznie **rs. 3 kop.** 60, kwartalnie rs. 1 kop. 80, miesięcznie kop. 60. **Na Prowincyi** rocznie rs. 10, półrocznie rs. 5, kwartalnie s. 2 kop. 50. **We Lwowie** kwartalnie w miejscu zł**r.** 3, na prowincyi z przesyłką pocztową złr. 3 cen. 80. **W Krakowie** kwartalnie w miejscu złotych reńskich 2 cen. 5, na prowincyi z przesyłką pocztową złotych reńskich 3 centów 50. **W Poznaniu** kwartalnie w miejscu marek 5, na prowincyi z przesyłką pocztową marek 6.

Adres: J. K. Gregorowicz w Warszawie, ulica *Chmielna Nr 26 nowy.*

G. RENARD.

CZY CZŁOWIEK MA WOLNĄ WOLĘ.

PRZEKŁAD Z FRANCUZKIEGO.

(Wydanie drugie. Warszawa, 1886 r., nakład A. Gruszeckiego.)

Siedzę, gdy chcę, a gdy mi się wstać podoba, wstaję; biorę książkę lub pióro, albo je rzucam, gdy chcę wyjść, wychodzę, a nie chcę to pozostaję i t. d. Fakta to powszednie, każdemu wiadome i *jak się zdaje*, widocznie a niewątpliwie świadczące, że człowiek, naturalnie o ile nie ulega rozkazom lub przemocy woli cudzej, posiada swobodę woli. A jednak rzekomy ten pewnik od czasów niepamiętnych poddawano wątpliwości: kwestya wolnej woli zaprzątała od wieków i dziś jeszcze zaprząta umysły myślicieli, pozostając sama w gruncie do dziś dnia nierozstrzygniętą stanowczo. Niespokojny i krytyczny umysł ludzki nie poprzestaje nawet na pozornej oczywistości, szukając prawdy stanowczej i bezwzględnej, dowodami i rozumowaniem uzasadnionej: wszak zwątpił on także np. o widocznym dla wszystkich ruchu słońca i dowiódł, że jest złudzeniem. Od wieków więc, jedni uznawali zupełną swobodę woli, drudzy, zupełną jej niewolę i przy tem, co na pozór mogło wydawać się dziwnem, w obronie wolnej woli, walczyli zawsze: Kościół chrześciański (z wyjątkiem pewnych zboczeń w kierunku przeciwnym u protestantów) oraz myśliciele-idealiści, zkądinąd konserwatystami lub nawet zacofanymi zwani: zaprzeczali zaś i zaprzeczają tej swobodzie bojownicy postępu, liberalizmu i wiedzy pozytywnej.

Nie jest i nie może być zadaniem naszem przegląd dziejów całego sporu ani krytyka dowodów, któremi oba obozy walczą; zaznaczamy tylko, iż kwestya pozostaje w gruncie nierozstrzygniętą dlatego, że z obu stron wpadano w ostateczność, że dążono do zbyt stanowczego, matematycznego określenia przez + lub — kwestyi, której tak bezwzględnie rozstrzygnąć niepodobna, gdyż nie jest to zdanie algebraiczne, lecz ściągające się do człowieka, który ulegać musi i ulega przeważnym wpływom zewnętrznym otoczenia i wewnętrznym psychicznym. Przeciwnicy swobody woli z wszelką słusznością twierdzą, że wszystko w całym wszechświecie ulega pewnym prawom, że wszystko ma swoją przyczynę, a więc i postępki ludzkie nie mogą pod tym względem stanowić wyjątku, nie mogą być wypływem jakichś potęg, ponad owemi prawami stojących, ani kaprysu niczem nieuzasadnionych zachcianek. Jest to zupełną prawdą, ale tu właśnie zachodzi kwestya, czy owe przyczyny postępków ludzkich są zawsze wiadome i widoczne a prócz tego, czy mają to być wyłącznie przyczyny zewnętrzne lub bodźce fizyczne? Wszak sam fakt zachcianki, kaprysu i t. d., opierający się częstokroć wszelkim wymaganiom rozsądku i prowadzący do postępku nierozumnego, niedorzecznego, szkodliwego i t. d., sam ten fakt wewnętrzny, psychiczny, świadczy o czynniku duchowym, który nie jest bez znaczenia; może on także, nawet kaprys, lub wybryk szalony, mieć swoje przyczyny ukryte, ale niekoniecznie fizyczne, dające się obliczyć i wyrachować. Wszystko np. skłania mnie do pewnego postępku, ale ja, z pewnym *uporem* czy *kaprysem*, postępuję właśnie naprzekór, tak samo jak np. człowiekowi o najzdrowszych zmysłach może przyjść raptem chętka wyskoczyć z pokoju przez okno, zamiast wyjść przez drzwi. Zachodzi tu jednak ta okoliczność, że przeciwnicy swobody woli pozostają zwykle pod sztandarem materyalizmu, wszelkie więc czynniki psychiczne odrzucają i wpływów duszy ludzkiej na postępki człowieka, o ile ta dusza nie jest mózgiem ani nerwami, o ile nie objawia się w „odruchach", wcale nie uznają. Zdarza się przytem nieraz, że owi uczeni, co z materyalistami dzieje się często, błąkają się w jednostronnem kółku błędnem, które scholastycy nazywali „gyrus fatalis", brak bowiem

moralnej woli jest u nich, jak wiadomo, jednym z argumentów przeciwko wszelkim siłom niefizycznym, a więc i przeciwko istnieniu duszy; w dowodzeniach zaś swoich pomijają już z góry wszelkie czynniki duchowe, jako nieistniejące, czego dopiero by dowieść należało.

Wzmiankowane uboczne dążności antireligijne, materyalistyczne, a nawet socyalne (ze względu na połączoną z pytaniem o swobodzie woli kwestyą odpowiedzialności moralnej i kar na przestępców), wszystko to nie przyczyniało się nigdy i nie przyczynia do wyświetlenia kwestyi, lecz owszem zaciemnia ją i mąci, potęgując pociąg do jednostronności, pobudzając fanatyzm i powiększając przepaść pomiędzy obydwoma obozami przeciwników.

Z drugiej strony, twierdzenie idealistów o nieograniczonej swobodzie woli, ma w sobie również cząstkę prawdy, ale w tem chyba tylko znaczeniu, że chcieć i pragnąć mogę istotnie wszystkiego bez wyjątku, choćby np. korony chińskiej lub zwiedzenia księżyca. Że jednak niezawsze podług swej woli mogą postępować, to pewne, gdyż wiele jest wpływów krępujących wolę ludzką, wpływów nietylko fizycznych, ale społecznych, obyczajowych i t. d. Czy zaś postępki i losy ludzkie inaczej wypaść nie mogły jak wypadły, kwestya to znowu inna, a w gruncie czcza i obojętna. Nie należy więc mieszać kwestyi o *swobodzie woli* w zasadzie z kwestyą *wszechmocy* lub *potęgi* ludzkiej, ani z kwestyą konieczności. Gdy unikniemy tego pomieszania, prawdę, a przynajmniej rozwiązanie prawdy najbliższe znajdziemy, jak zwykle w środku dwóch ostateczności. Wolna wola musi być uznaną w zasadzie (in potentia), ale w czynie (in actu) zawiele ona doznaje wpływów krępujących, aby mogła objawiać się skutecznie *we wszystkiem* i u *wszystkich* ludzi.

Jedno zależy zupełnie od naszej woli, drugie mniej lub wcale nie. Jedni ludzie okazują większą energią woli, i tacy zawsze są swobodniejsi od innych ludzi, o których mówimy, że są *słabej woli*. Oto, jak się zdaje, jedyne możliwe, wolne od jednostronności stanowisko, którego wypada trzymać się w kwestyi wolnej woli. Stanowisko to umiarkowane, a rozstrzygnięcie sporu kompromisowe, połowiczne, jedynie możliwe. Kant w jednem miejscu swojej „Krytyki rozumu praktycznego" powiada: „to, co masz czynić, zależy od twojej woli, ale *jak* masz czynić, to już od woli twej nie zależy". Zaprawdę owo *jak* bardzo wpływa na pierwotne *co*: skoro tylko przystąpimy do czynu, pierwotne złudzenie co do zupełnej swobody woli rozwieje się w mniejszej lub większej mierze.

Takie jest nasze stanowisko w tej kwestyi, a z niego zapatrując się na książkę, której nagłówek wypisaliśmy na czele niniejszego sprawozdania, nie widzimy, aby spolszczona praca Renarda, przyniosła coś nowego lub rozstrzygającego. Autor należy do obozu „postępowych" przeciwników wolnej woli, którzy wynaleźli dla swej teoryi nazwę *determinizmu*, obawiając się zdyskredytowanego miana *fatalizmu*. Różnica polega tu głównie niby na tem, że fatalizm uznaje wpływ i kierownictwo jakiejś potęgi wyższej, a nowoczesny determinizm wierzy jedynie w panowanie prawa przyczynowości. A jednak, zdaniem naszem, zawsze to ten sam fatalizm, czy z Bogiem, czy bez Boga, czy korzący się przed jakąś mglistą nieosobową potęgą Fatum greckiego, czy przed wolą Allacha, czy przed nieubłaganą potęgą nieosobowych „praw przyrody i przyczyn". Człowiek, wobec tych wszystkich teoryi fatalistycznych, jest zawsze biernym automatem. Daremnie autor sili się wykazać, że determinizm takiej bierności nie głosi.

Tak np. przytoczony tu jest przykład chorego, który, gdyby był fatalistą, leczyć się nie będzie, zdając się na wolę fatum czy Allacha; determinista zaś rzekomo leczyć się musi, aby usunąć grożącą mu przyczynę śmierci. Zdaje się nam jednak, że i determinista w tym oraz w innych wypadkach może opuścić ręce, pocieszając się, że i taka jego bierność była konieczną, miała swoje potężne przyczyny. O *usuwaniu przyczyn* mówi nasz autor często, ale niejednokrotnie miesza *przyczynę* z *powodem* i *pobudką*, gdyż możność usuwania nawet przyczyn niweczy wszelki determinizm i byłaby jedynie cechą zupełnej swobody i *potęgi* woli. W ogóle nie zbywa tu na frazesach nielogicznych i czczych sofizmatach. Tak np. fałszywemi są już same rozpoczynające wykład, przykłady na str. 1: „siedzę w domu dlatego, że deszcz pada; wychodzę dlatego że słońce świeci, siadam do stołu dlatego, że mi się jeść chce, palę w piecu dlatego, że zimno." Związku przyczynowości logicznej nie ma tu żadnego, ani blask słońca nie zmusza mnie z koniecznością nieprzepartej przyczyny do wyjścia, ani deszcz do siedzenia i t. d. Wszak mogę (a ileż razy to się zdarza!) siedzieć w domu, choć słońce świeci, wychodzić w deszcz, nie siadać do stołu, chociaż mi się jeść chce, nie palić w piecu, chociaż mi zimno i t. d. Co innego bowiem *pobudka* lub *okoliczność sprzyjająca*. a co innego przyczyna: siedzenie w domu nie jest przecie takim skutkiem deszczu jak np. woda i błoto na ulicach. Już to w logice myśliciele tego obozu mocni nie bywają. Mamy tu za to np. wycieczki przeciwko „cudowności i piorunom z rąk Jehowy" (str. 137). Nie gardzi też autor scholastyczną przypowiastką o ośle Buridana, przebraną tu w opowieści o dwóch ćwiartkach papieru. Zaznaczywszy (słusznie), że teoretyczna równość wszystkich ludzi wobec prawa zawsze jeszcze jest fikcyą (str. 88), autor kwestyą odpowiedzialności moralnej przestępców rozwiązuje tym sposobem, że uznaje w przestępcy *zły zamiar* i radzi go karać „dlatego, że *szkodzi* innym, a nie dlatego, żeby sam przestępca był winien, gdyż jest on niewinny" (str. 101 — 103).

A więc kara jest usprawiedliwioną tylko dlatego, *że czynu* (przestępnego) niepodobna oddzielić od *sprawcy* (niewinnego!) Zaprawdę byłoby to wybornem i ostatecznem rozwiązaniem kwestyi, gdyby samą tylko *zbrodnię* można było wsadzić do więzienia, zbrodniarza zaś, jako niewinnego, puścić wolno!

W obronie swego determinizmu, autor używa nietylko wiadomych statystycznych argumentów szkoły Bucklowskiej (które dowodzą tylko podobieństwa natur ludzkich), ale nawet tak mało „naukowych" dowodów jak przeczucia, przepowiednie, bystrość i przenikliwość w odgadywaniu przyszłości (str. 104 — 107). Wznawia zasadę heglowską, a zarazem najszkodliwszą maksymę oportunizmu, głoszącą, że „wszystko, co się stało, jest dobrem" (str. 128). W zakończeniu nazywa fatalizm despotyzmem, uznanie wolnej woli — anarchią, determinizm zaś — ustrojem konstytucyjnym" (str. 153), na co możnaby się było zgodzić, gdyby nie stało temu na zawadzie owo wytknięte przez nas wyżej ścisłe pokrewieństwo determinizmu z fatalizmem. Zresztą już na 24 wieki przed Renardem wielki poeta grecki, Eschylos, umiał pogodzić fatalizm ze swobodą i odjąć mu zgubne dla moralności znaczenie: w genialnych bowiem swych tragedyach, przepowiada on tę myśl, że człowiek ma zupełną swobodę postępowania, oraz wywoływania pożądanych dla siebie skutków swej działalności aż do pewnych granic moralnych, a gdy te raz złamie i przekroczy, wówczas traci swobodę, zostaje niewolnikiem złowrogiego „fatum", które już wlecze go po pochyłości, na którą sam wstąpił, do nieuniknionej i wszechstronnej zguby.

Ostatecznie dziełko o którem mowa, posiada tę wartość, że jest to zupełne kompendyum determinizmu, zbiór wszystkich jego subtelności i częstokroć bardzo trafnych uwag. Wykład nie jest ciężki, filozoficzny, ale popularny, jasny, częstokroć zabarwiony humorem. Waga poruszanych kwestyi sprawia, że każdy z zajęciem przeczyta tę książkę, chociaż trzeba być ostrożnym w przyjmowaniu jej wniosków.

Polszczyzna przekładu w ogóle dobra i czysta, z wyjątkiem pewnej garstki rossyjskich wyrażeń i zwrotów np. „*fuj*, jaki jestem zadyszany" (str. 41); „śledzić *za rozwojem*" (str. 113); „ziemia *obraca się* koło słońca" (str. 135).

L. S. W.

SŁOWIK I RÓŻA.

(Powieść litewska.)

Zaśpiewał słowik pośród cmentarza,
Błysła na grobie róża wzorzysta,
Grób to Daina, grób to pieśniarza,
Majowa róża to jest Skaista. (*)

* * *

— Patrz o Skaisto! patrz o, jedyna,
Jak Maj ożywił całą przyrodę,
Zazieleniała znowu dolina,
Słońce ozłaca jeziora wodę.

O luba moja! o, moja droga!
Cała natura znów się raduje,
Cała natura uwielbia Boga,
Lecz w mojem sercu troska się snuje.

Patrz, luba moja, patrz, o Skaisto!
Milda natchnęła wszystkie stworzenia,
Goni jaskółka, jaskółkę czystą,
I miłość serca ich opromienia.

Skaisto moja! moja bogini!
Jednego słówka żebrzę od ciebie,
Powiedz mi: Kocham! To mi uczyni
Tak wiele szczęścia, jakbym był w niebie.

Powiedz, o luba! Stóp twoich ślady,
Czcić będę wiecznie duszą ognistą,
Lecz daj nadziei promyk choć blady,
Że ty mnie kochasz, droga Skaisto!

— Ja ciebie *lubię*, miły Daino,
Kiedy uderzysz w lirę twą śpiewną,
Kiedy z twej piersi tony popłyną,
Takie żałosne, że w sercu rzewno.

(*) *Objaśnienia.* Daino, znaczy po litewsku śpiewak; Skaista — piękna; Milda — bogini miłości; Ondyna — rusałka. Powieść niniejsza oparta jest na ludowej legendzie litewskiej.

Lecz gdy zamieszkam z tobą na wieki,
Co dasz mi luby? Pieśnią jedyną
Ja żyć nie mogę, a tyś daleki
By mieć dostatki, o mój Daino!

Ja chcę kijowskich futer sobolich,
Ja chcę bursztynu z głębi Baltyku:
Nie dość mi oczu twoich sokolich,
I twoich słodkich przysiąg bez liku.

Chcę mieć pałace jasne, złocone,
Drogie zastawy, niewolnic roje,
Chcę mieć pojazdy i konie wrone!
Czy ty wypełnisz życzenia moje?

Widzisz te lasy? widzisz te niwy?
Które niemeńska fala zrosiła,
Tam mieszka bogacz młody, szczęśliwy,
On dziewosłęby do mnie przysyła.

On mi da srebro, on mi da złoto,
On moje wszystkie spełni życzenia,
Do jego zamku pójdę z ochotą,
Żegnaj, Daino, twoje marzenia.

— Biada mi, biada! Płocha Ondyno,
Tyś mi zwichnęła młode dni moje,
O, kusicielko! tyś jest przyczyną,
Że dziś łez gorzkich wylewam zdroje.

Nie znasz, dziewico, serca pieśniarza,
Dla niego miłość światem jest całym,
Ona mu w duszy myśli rozżarza,
A ja, Skaisto, tak cię kochałem!

Tak cię kochałem mocno, gorąco,
Żebym u stóp twych złożył me skarby,
A dziś tak myśli w głowie się mącą,
Żebym motyla nie ujął w karby.

Ja już od dzisiaj śpiewać nie będę,
Bo na co ludziom śpiewać boleśnie?
Ale cóż pocznę i gdzież osiędę,
Bo czem na świecie śpiewak bez pieśnie?

Wspomnij, Skaisto, o mnie czasami,
Gdy ci się do snu skleją powieki,
Gdy się ozłoci niebo gwiazdami,
Bywaj mi zdrowa, żegnaj na wieki!

A. L.

OCALONY.

NOWELLA

odznaczona zaszczytnie na konkursie Tyg. Illustrowanego.

SKREŚLIŁ

Anatol Krzyżanowski.

(Dalszy ciąg.)

— Biedne dziecię — wyrzekła — masz do mnie urazę, a jednak wypełniłam tylko moją powinność, jako matka Zygmunta i twoja opiekunka.

— O, nie lituj się pani — zawołała drżąca jeszcze z oburzenia przed ciosem, który deptał dumę jej i godność własną — Owszem, wdzięczną ci jestem, podejrzenie to bowiem, kropla po kropli jak jad do duszy twej wlewane, usuwając ostatnie wahania i wątpliwości, ułatwia mi zadanie, nad którem oddawna rozmyślałam. Dziś wiem już co mi uczynić wypada.

— Chcesz nas porzucić? — podjęła marszałkowa, odgadując myśl jej nagle.

— Tak, babuniu — przyznała, wracając do dawnej, pieszczotliwej nazwy. Nie mogę uczynić inaczej, dziś dla mnie nie ma tu już miejsca.

— Na to ja nigdy nie pozwolę! Jeżeli ci zwróciłam uwagę, jeżeli chciałam wybadać, to nie dlatego, aby wywoływać skandal w całej okolicy.

— Badania występują tam tylko, babuniu, gdzie nie ma zaufania. Utraciwszy zarówno wiarę waszą jak przywiązanie, cóżbym tu dłużej robić mogła?

Pani Zapolska w milczeniu opuściła głowę. Pomimo egoizmu macierzyńskiego i dumy rodowej, czuła, że wychowanka jej ma racyę, że pobyt dłuższy tutaj, byłby dla niej jednym szeregiem moralnych katuszy, poświęcenie zaś spokoju niewinnej istoty dla plotek sąsiedzkich, samolubstwem potwornem nieomal.

Sierota milczenie to potrafiła sobie należycie wytłomaczyć i odtąd myśl uwolnienia marszałkowej od obecności ekonomówny, chęć opuszczenia miejsc tych, wszechwładnie nią zapanowała. Napróżno wśród długich godzin rozmyślania, starała się wrócić do równowagi, zarzut nielitościwy, jak obelga najsroższa ciążył jej na duszy. Mówiono, że zbytniemi względami obdarza Zygmunta, że się chce wydać za niego. A jednak to potwarz nikczemna, bo myśl taka nigdy, nigdy nie postała jej w głowie. Czy go kochała? Na to pytanie serce jej nagle bić przestało, a oczy mgłą zaszły. Czy go kochała? O, tak, to nie ulegało najmniejszej wątpliwości, kochała go całe życie, od chwili, gdy 8-io letnią sierotkę oderwawszy od stygnącego trupa ojca, we własnych uniósł ramionach, tuląc rozpłakaną do piersi i łzy jej tkliwą kojąc pieszczotą. Wszak odtąd był jej ojcem, matką, wszystkiem na świecie. Marszałkowa pogniewała się niekiedy, ukarała nawet, on jednak z niewyczerpaną dobrocią miał dla niej tylko pobłażanie. A później, gdy urosła, gdy skarby wiedzy roztaczał przed budzącym się do życia jej duchem, ileż to godzin spędził z niedającą się porównać cierpliwością, kształcąc i rozwijając chciwą nauki sierotkę? I ona miała go nie kochać? Ależ zdolną była krew własną oddać za niego! Cały świat wiedział o tem i nikt za złe uczuć jej nie brał.

Dziś dopiero rzucono jej po raz pierwszy w oczy podejrzeniem, iż poluje na jego majątek! O, skoro tak, uwolni ich, uwolni jak najprędzej od trwogi, jaką możliwość związku z ekonomową, musiała przejmować rodzinę marszałkowej.

Gdy jednak po raz pierwszy wspomniała Zygmuntowi, iż wkrótce zamierza wyjechać, młody człowiek z gorzkim spojrzał na nią wyrzutem.

— Wyjechać? — powtórzył — opuścić nas? Czyż przeszłość nie istnieje dla pani? Czy ostatnie lat 10 przesunęły się, żadnego w duszy twej nie ryjąc śladu?

— O i owszem — przerwała. — Wiem ile wam winna jestem, pamiętam jak niewypowiedzianie dobrymi byliście dla sieroty, czyniąc z niej człowieka myślą i sercem sobie równego.

— Skoro tak, stanę się na chwilę egoistą i zapytam, czy nic nie należy się tym, co zastępując rodzinę jak własne ukochali cię dziecko, co zleli na ciebie skarby uczucia i tkliwości?

Mówił w liczbie mnogiej. Marya pobladła lekko.

— Sądzisz więc opiekunie, że potrzebujesz mi przypominać? — odrzekła. — Wiesz przecież, że dla mnie świat cały tu się zamyka, lecz cóż mam zrobić, aby ci dowieść tego?

— Pozostać między nami — stłumionym objaśnił głosem, a usta jego zadrżały mimowoli. — Niewyrywać się ztąd Maryjko, bo nam tem sprawiasz boleść, bo dziś szczególniej, wobec blizkiego zamążpójścia Wandy, obecność twoja... — zawahał się — matce mojej jest niezbędnie do życia potrzebną.

Imię marszałkowej przypomniało Maryjce tem silniej, znieważające jej wystąpienie.

— A jeżeli — wyszeptała — uważam, iż oddaleniem się mojem właśnie uniknę zakłócenia waszego spokoju, położę tamę szaleństwu, które nie podbudzane dalej, rozwieje się jak każde chorobliwe a dla mnie upokarzające przywidzenie, jeżeli zapobiegnę zerwaniu, które dziś chwilowe tylko, mogłoby później stać się nieodwołalnem?

Mówiła z pewnem wahaniem, niewyraźnie i ogólnikowo, sądząc, że Zygmunt wtajemniczony w podejrzenia matki, pojmie od razu i bliższych oszczędzi jej wyjaśnień.

On słuchał blady, ze ściągniętym łukiem brwi czarnych, a głębokie oczy jego, chcące do duszy jej zajrzeć, wyrażały w tej chwili dziwną mieszaninę gniewu i boleści. W końcu ta ostatnia przeważyła. Zdawało mu się, że przeniknął myśl wychowanki, nieświadomy zaś wszelkich plotek i podejrzeń, obcy walce uczucia i obowiązku, jaka się w sercu dziewczęcia staczała, patrzył na tę główkę śliczną, kruczemi uwieńczoną splotami, z palącym w oczach wyrzutem, patrzył, jak gdyby w bladych jej rysach chciał wyczytać żal za wypowiedziane wyrazy, którymi raniła go tak boleśnie.

Lecz Maryjka podniosła równocześnie rzęsy, a w wielkich, smutnych jej źrenicach, niema odbiła się prośba.

— Opiekunie — wyszeptała cichutko — ja nie chcę zakłócać waszego spokoju, nie chcę, aby matka twoja posądzała mnie o czarną intrygę i przekleństwem lub złorzeczeniem żegnała.

— Mówisz o matce mej — przerwał żywo — ale ty, ty sama co myślisz, jakie są twoje uczucia i zamiary?

— Uczucia... zamiary? Ha! sądzę, że krok mój obecny, dostatecznie je tłomaczy. Wiedząc, że od pana zależę, łamię wszelkie formy konwenansu i sama ci o nich mówię, a odsuwając nawet obrazę własną i kierując się głosem rozsądku jedynie, proszę abyś mi pozwolił wyjechać na czas jakiś.

Patrzyła na niego z niemem w czarnych oczach błaganiem. Zygmunt blady silnie, podniósł się i wyciągając nakazująco rękę, wyrzekł z wyrzutem.

— A więc jedź pani, jedź kiedy tego tak pragniesz, kiedy ani nasze serca, ani ofiara życia całego, zjednać cię nie potrafiły! Okrywasz się płaszczykiem poświęcenia, tymczasem nie o spokój mej matki ci chodzi, a o własną dumę, której zgiąć nie chcesz Jedź, niech duma ta zmrozi ci serce, niech wszelkie szlachetniejsze zabije uczucia! A gdy świat, ku któremu z takiem utęsknieniem wyciągasz ramiona, zmiażdży cię i upokorzy, gdy cię przyjmie szyderstwem i lodowatym uśmiechem, wtedy może przyjdzie chwila, w której w zimnej i dumnej istocie, zbudzi się dawna moja Maryjka i pożałuje kroku, jakim dziś między nami a sobą chce przepaść postawić!

Maryjka patrzyła smutnie w szlachetne rysy Zygmunta, wzruszeniem zmienione.

— Opiekunie mój — wyszeptała w końcu, składając ręce błagalnie — dlaczego sądzisz mnie tak surowo? Czemu nie chcesz uwzględnić, że konieczność zmusza mnie do tego postanowienia?

W głosie jej nuta żalu, na długich rzęsach łza drżała.

Zapolski spostrzegł to i naraz wszelkie egoistyczne względy pierzchły w jego pełnej poświęcenia naturze.

— Sprawiłem ci przykrość—zawołał.—O, przebacz mi, i... skoro to do twego szczęścia potrzebne, jedź! Jedź, a gdziekolwiek skierujesz twe kroki, wszędzie i zawsze myśl moja towarzyszyć ci będzie. Jedź i bądź szczęśliwą!

Odwrócił się i zeszedłszy szybko ze schodów, zniknął na zakręcie cienistej alei. W godzinę później konie zaszły przed ganek, zapytany zaś lokaj, objaśnił Maryjkę, iż pan wskutek niespodzianej depeszy, wyjeżdża na czas dłuższy z domu.

* * *

Nagła podróż Zygmunta Zapolskiego dolała ostatnią kroplę goryczy do czary, z jakiej usta sieroty piły oddawna. Dziś walka istnieć już nie mogła, wola opiekuna bowiem, rozwiewając ostatnie złudzenia, ostatni bezwiednie podtrzymywany promień nadziei wskazywała jawnie Maryjce, co jej nadal uczynić wypada. On, mężczyzna, silny i niezależny, wyższy rozumem i charakterem nad otaczających go niewolników przesądu, nie miał jednak dość mocy, aby się z pod tegoż przesądu wyłamać, dość woli, aby idąc za własnem sercem jedynie, zapomnieć w imię miłości i szczęścia o pochodzeniu kobiety, chociaż mu ona obojętną nie była. Widmo ekonomskiej zagrody i ubogich krewnych w siermięgach, silniejszem się okazało nad poryw serca, który próbował na razie z ust jego wyrwać wyznanie. Tak przynajmniej sądziło dziewczę, fala zaś krwi gorącej oblała jej lica na myśl, iż o mały włos tylko, nie dała się olśnić uczuciu. Jedno jeszcze serdeczne słowo, jedno gorące wejrzenie, a kto wie, byłaby może wyspowiadała wrażenia długo na dnie duszy tłumione. Duma niewieścia uratowała ją od upokorzenia, którego widocznie i Zygmunt chciał jej oszczędzić. Wyjechał, uciekł prawie, z obawy aby serce nie zwyciężyło zimnego rozsądku, aby w chwili rozstania nie skruszyło pęt konwenansu, wołając:

— Pozostań, bądź żoną moją! Wobec twojej miłości, zaściankowa duma moja pierzcha-bezpowrotnie, bo czuję, że wykształcenie, piękność i szlachetność wrodzona, stawiają cię wyżej nad kobiety w hrabiowskich urodzone koronach!

Dotknięta, rozgorączkowana, nie umiała dojrzeć na razie, innych w podróży jego przyczyn. Skoro tak — myślała—nie powinien za powrotem zastać mnie tutaj. Niech prysną ostatnie łączące nas węzły, niech marszałkowa uspokoi się wreszcie, iż syn jej nie spotka na drodze swojej pokusy nawet do niestosownego związku.

Zaproszenie otrzymane przed kilku dniami od rówieśniczki i przyjaciółki, posłużyło jej za doskonały punkt wyjścia. Nazajutrz też, zszedłszy do salonu, stanęła z listem w ręku przed panią Zapolską.

— Babuniu — wyrzekła z mimowolnem wzruszeniem w głosie — widocznie czas już, aby projekt podniesiony przez ciebie, przyszedł do skutku. Sama Opatrzność zdaje się wyjazd mój ułatwiać.

Marszałkowa poruszyła się niespokojnie:

— Moje dziecko, mówisz tak, jak gdybym ja cię wypędzała co najmniej, tymczasem nie pozwolę ci opuścić Annopola, dopóki nie znajdziesz stosownego schronienia.

— Mam je, babuniu — wtrąciła. — Zosia Marwicz przysłała mi właśnie zaproszenie na kilka tygodni, a że mieszka blizko stolicy, łatwo mi więc stamtąd będzie, wyszukać sobie miejsce nauczycielki.

— Kiedy chciałabyś pojechać?

— Dziś jeszcze, jutro najdalej...

— Cóż to za dziwny pośpiech—odezwał się milczący dotąd narzeczony Wańdzi. — Wczoraj wuj Zygmunt wyjeżdża pod pozorem nagłej depeszy, dziś tajemniczy list jakiś powołuje pannę Polińską. Możnaby mniemać naprawdę, żeście się namówili na wspólną wycieczkę, a kto wie, może to z góry ułożone *rendez-vous* w Warszawie?

Wiedział, iż pod pozorem żartu, krwawą kryje obelgę, lecz tego było mu trzeba właśnie.

Maryjka wstrząsnęła się jakby przy dotknięciu iskry elektrycznej i wyprostowała dumnie. Z czarnych jej źrenic strzeliła błyskawica oburzenia i gniewu, na usta zaś wybiegła odpowiedź:

— Panie Malewski, zechciej pamiętać, iż żart za daleko posunięty staje się dowodem złego gustu i... złego wychowania, szczególniej jeżeli za cel ubliżających pocisków bierzemy kobietę.

— Moja Maryjko, skąd ta drażliwość? przerwała marszałkowa. Pan Wacław nie mógł przeczuć, iż weźmiesz na seryo prostą słów igraszkę, zresztą nie jego wina że pozory...

— Pozory babuniu, więc serce twe pozwala na mocy pozorów jedynie, krzywdzić istotę, która cię dotąd jak matkę swą kochała.

— Znów przesada.

— Nie, nie przesada. Każde uderzenie mego serca, każda myśl moja do was należała, a w zamian, dość było kilku poduszczeń, aby odepchnąć sierotę, choć ona tutaj świat swój cały widziała. Pamiętaj babuniu, iż przyjdzie chwila, w której pożałujesz, żeś bez jednego słowa żalu, pozwoliła wyjechać Maryjce.

Skłoniła się i szybko ku drzwiom zwróciła. Na progu wszakże dobiegły ją jeszcze szydercze słowa:

— Na honor, wyborna byłaby z niej aktorka!

Nazajutrz marszałkowa leżała jeszcze, gdy na progu ukazała się wysmukła postać Maryjki i cichutko osunęła się przy łóżku jej na kolana.

— Babuniu — wyszeptała wzruszona — opuszczając dom twój na zawsze, nie mogę myśleć o ostatnich chwilach przykrości, wspomnienie ich bowiem niknie wobec długich lat szczęścia jakie tu zaznałam, wobec świątyni miłości, jaką był dla mnie dotychczas. Nie zdołałabym też oddalić się bez pożegnania z tobą. Zapomnij o wszystkiem co serce twe przeciwko mnie zgoryczyło, a wierząc iż masz w Maryjce istotę całą duszą sobie oddaną, uściśnij ją po macierzyńsku na pożegnanie i zrób krzyżyk nad nieszczęśliwą.

Egoizm matki i duma patrycyuszki pierzchnęły w tej chwili w marszałkowej, pozostała tylko kobieta zacna, która pięknemu temu dziewczęciu, babkę przez lat tyle zastępowała. Ramiona jej rozwarły się, a tuląc do piersi czarnowłosą główkę sieroty, pani Zapolska wyszeptała ze łzami:

— To co się stało, było nieuniknionem, nie miej więc do mnie urazy moje dziecię. Bądź szczęśliwą, Maryjko, i niech cię Bóg błogosławi.

* * *

(Dalszy ciąg nastąpi.)

KRÓLOWA WŁOSKA.

Królowa Marya Małgorzata, przez matkę swą księżnę Genueńską, jak powszechnie utrzymują, została wychowaną więcej na poetkę i artystkę niż na królowę.

Błędne to mniemanie: wychowanie nie tworzy poetów ani artystów, tylko naturalne uczucia piękna podnosi i pielęgnuje.

Nużąc się też czczemi formami etykiety rada opuszcza Kwirynał, aby szukać spokoju i wytchnienia w ulubionej Monza. Miejsce to posiada zamek w stylu nieokreślonej epoki, wśród czarującego parku. Książę Neapolitański wzmocnił swe wątłe zdrowie, biegając w cieniu tych drzew stuletnich, królowa zaś, chcąc uszczęśliwić i inne matki, otworzyła swój park publiczności i nie każe go zamykać, nawet podczas swego tutaj pobytu. Codziennie przechadza się wśród tłumu spacerujących, witana szczeremi okrzykami radości. W Monza królowa wstaje wcześnie i ranek poświęca czuwaniu nad naukami syna. O dziesiątej skromne śniadanie; po śniadaniu parę godzin ćwiczeń na fortepianie, pod kierunkiem profesora Vera; o drugiej spacer; o piątej podwieczorek, na który bywają proszone kolejno znaczniejsze damy medyolańskie; o 8 obiad, bardzo krótki, gdyż król nie lubi siedzieć przy stole. Po wieczerzy muzyka, śpiew i rozmowa, uprzyjemniają czas dostojnych małżonków.

Piękność królowej włoskiej jest porywającą: profil orli, płeć przezroczysta, włosy złote, a całość jakby utkana z promieni słonecznych. Marya Małgorzata będąc kobietą zarówno jak królową, pojęła charakter urody i podnosi ją jeszcze strojami przezroczystemi, lekkiemi zazwyczaj jak sieć pajęcza. Ulubionym jej kolorem jest biały i różowy, kocha się w kwiatach świeżych i niezwykła nosić innych. W galeryi współczesnych monarchiń królowa Małgorzata uosabia: „Wdzięk". Słowo to stworzonem jest jakby dla niej. Wątła, nerwowa, wrażliwa, w potrzebie jednak rozwija całą energią właściwą rodowi Sabaudzkiemu. Poeta mógłby do niej zastosować te słowa. „Dante zrobiłby cię aniołem, Wirgiliusz boginią". Nie miesza się ona do polityki, powiadają jednak, że król znajduje zawsze trafną każdą uwagę, którą żona jego podkreśli właściwym tylko sobie uśmiechem. Uśmiechem tym podbiła królowa Rzym, Neapol, Wenecyą i Florencyą.

Przed kilku tygodniami, król Humbert odbywający zwykły swój poranny spacer, spostrzegł dwóch chłopców, którzy bardzo głośno i żywo rozprawiając, ukazywali go sobie palcami. Nagle jeden z nich przyskoczył do króla i zdejmując kapelusz, zapytał go tajemniczo:

— Prawda panie, że pan nie jesteś królem?

— A dlaczegóż nie miałbym nim być, moje dziecko?

— Bo, bo... bo Beppo mówi, że nie masz pan na głowie korony — przerwał drugi chłopiec — a ja wiem, że pan jesteś królem, bo mamy w domu pański portret, bardzo ładny, który kosztował 20 centymów, ale Beppo nie chce wierzyć. Proszę pana, niech mu pan sam powie, że tak:

— No, kiedyście mnie już poznali — rzekł śmiejąc się Humbert — to powiem wam prawdę, tak, jestem królem... Cóż, czyś kontent?

— A widzisz — odezwał się tryumfująco jeden z malców do towarzysza. — Nieprawdaż, pan ubiera się w koronę tylko w uroczyste święta?

— Nie, moje dziecko — odparł poważnie król — przeciwnie, świątecznemi są dla mnie te dnie, w których zapominam, że posiadam koronę, ale tego ty nie zrozumiesz. Żebyście mnie jednak nie zapomnieli moi malcy, dam wam mój portret. Nie jest on wprawdzie tak ładnym jak ten; który masz w domu, ale trochę więcej wart.

I mówiąc to, dał każdemu z chłopców po złotej monecie.

OBOJE.

PRZEZ

Jana Zacharyasiewicza.

(Dalszy ciąg.)

VIII.

Upłynął tydzień od tego obiadu familijnego. Ciocia Klemusia uznała za stosowne, aby przez ten czas jak najmniej udzielać się domom znajomym. Obecność krewnych mogłaby sprawić pewne kłopoty. Trudno, aby wszyscy uwierzyli w archeologiczną autentyczność skrzynki imci pana Marcina, albo w panu Auguście widzieli wspólnika wielkiej cukrowni, jak o tem różnym osobom na ucho mówiła. Złośliwi mogliby w dziwacznych manierach pana Marcina, widzieć tylko zwyczajną prostotę niżej urodzonego człowieka, a w młodym jego towarzyszu zwykłego oficyalistę. Jedno i drugie mogłoby im zamącić stosunki towarzyskie, które już z taką ofiarą trudu i pieniędzy zdobyto. Schowano więc nowych krewnych przed tym światem złośliwym, który okiem Argusa śledzi pięty Achilesowej u swoich najserdeczniejszych.

Były jeszcze i inne powody tych kilkotygodniowych rekolekcyi. Dla rolników był to rok nie dobry, narzekano na biedę. Mimo to niewolno było odstąpić od uświęconych tradycyą zwyczajów. *La noblesse oblige*, mówił magnat, a to samo powtarzał za nim chudopachołek w mniemaniu, że tym sposobem z nim się zrówna. Niewolno więc było okazać się w teatrze na parterze, lub w loży drugiego piętra, na koncertach nie wypadało siedzieć na krzesłach po za fotelami, na wieczorach nie można w jednej sukni pokazać się dwa razy.

To sprawiło, że zebrania były rzadkie, a nawet od tych zebrań uwalniała się większa część zmyśloną migreną i inną niedyspozycyą. Siedziano w domu cicho i przykładnie, jak siedzą w zamkniętych pałacach na przedmieściu *St. Germaine* zubożali potomkowie możnych niegdyś rodów.

Za tym chwalebnym przykładem poszli także państwo Ludwikowie, słuchając rady cioci Klemusi. Nie wszyscy jednak mieli te same powody. Podczas, gdy pani Aurelia na to się zgodziła, że inni tak samo robią, myślał pan Ludwik zupełnie inaczej. Doznawszy wielkiego zawodu co do posagu swojej żony, musiał z potrzeby zaprowadzić pewne oszczędności, które według opinii żony nie miały racyi. Wierzyła bowiem, że mąż oprócz jej posagu ma dostatnie źródła z swoich dochodów, o których przed ślubem tak wiele mówiono. Była więc spokojną o przyszłość a system oszczędności przyjęła jako modę w dobrym tonie.

Familijne te rekolekcye były jednak czemś urozmaicone. August umiał zawsze coś wynaleźć, co dla całej familii było jakąś rozrywką. Miał, jak było widać dosyć pieniędzy przy sobie, za które można się w większem mieście przyjemnie bawić. Do południa chodził za swemi interesami, do których zaliczała złośliwa Janina także interes ożenienia się. Utrzymywała, że między faktorami, z którymi miał do czynienia, byli także agenci od małżeństwa. Podejrzywała go, że czyta pilnie inseraty w kuryerach z ofertami małżeństwa. Podsunęła mu nawet dziennik zagraniczny, w którym stało: „Wdowa w sile wieku, wszystkie zęby naturalne, kształty pełne, waga 150 funtów, szuka męża”.

August przyjmował te żarty z chłodnym uśmiechem, utrzymując, że nie widzi w tem żadnej śmieszności, przeciwnie widzi w tym nieco przesadzonym kierunku realistycznym więcej sensu, niż w tych kłamstwach konwencyonalnych, które przed ślubem tyle drogiego czasu zabierają, a dla młodej pary często tak są śmiertelnie nudne.

Oczy Janiny rzucały w takim razie błyskawice gniewu i pogardy dla starego młodzieńca, którego nazywała dobrze zasuszonym okazem muzealnym.

Mimo tej idealnej pogardy wsiadano z przyjemnością do karety, którą August zamawiał i używano świeżego powietrza w przejażdżkach po za miastem, lub przyjemnego widoku na ludnych ulicach stolicy. Z niemniejszą przyjemnością przyjmowano bilety do lóż pierwszego rzędu, na rozmaite widowiska, z tem jednak zastrzeżeniem, że to wszystko robi się z miłości dla kuzynka, którego okazuje się światu w tak zaszczytnem dla niego otoczeniu. Tym sposobem może dla siebie zrobić interes, który go do miasta powołał, może znaleźć pannę i z nią się ożenić. I tak wszystkim było z tem dobrze.

Imci pan Marcin nie raził teraz wcale. Okazał wyjątkowy talent zastosowania się do nowego położenia. Ubierał się bardzo przyzwoicie, miał w ręku często nawet grubsze pieniądze, co utwierdzało domowych, że skromna na pozór skrzynka jego była Kalifornią pełną złota. Nawet ciocia Klemusia miewała czasem sny, w których widziała długie rulony holenderskich dukatów. Zaczęła nawet wierzyć, że jej genialna inwencya nie była zmyśleniem, ale intuicyą opartą na fakcie rzeczywistym.

Do tej wiary przyczyniał się sam pan Marcin. Nietylko w nowym ubiorze umiał się przyzwoicie ruszać, ale nawet miał koncepta, na jakie, według filozofii cioci Klemusi, nie stać ludzi biednych. Odłamana gałęź rodowa, do której pan Marcin należał, nie była jej dokładnie znana. Dla honoru domu trzeba było przed znajomymi wiele rzeczy zmyślać, a ciocia Klemusia należała do tych szczęśliwych kobiet, które raz zmyśliwszy wierzą potem we własne swoje zmyślenia. Nie przychodzi to wprawdzie odrazu, ale powoli przyzwyczaja się do tego.

Okazało się, że imci pan Marcin umiał grać w arcaby. Gra ta ubawiła bardzo panią Aurelię i jak to zwykle w salonach bywa, przyjęto tę małą zabawkę z wielkim aplauzem. W godzinach nudów uprzywilejowanych, sprawiała ona niemałą dywersyą. Pani Aurelia zabawiała się tą grą ze znakomitym dziwakiem familijnym, widząc w niej nową rozrywkę. Pan Marcin miał przy tej grze najlepsze swoje koncepta. Opowiadał zaściankowe dykteryjki, które w salonie były nowością. W braku nowinek ze świata, zasmakowała także ciocia w tej zabawie i często z panem Marcinem posprzeczała się o nieprawne postępowanie. Ożywiało to życie domowe a nawet dodawało mu pewnego, nieznanego dotąd uroku.

Augustowi dawały się już we znaki dysputy z Janiną, którą nazywał w duchu głową przewróconą i nieuleczalną.

Skazany na kilkogodzinne siedzenie w gronie familii, zapragnął także gry, przy której nie trzeba mówić. Janina grała wprawdzie i śpiewała, ale przy tej rozrywce dostał często jakiegoś guza. Najprzód nie mógł pojąć, aby tyle drogiego czasu marnotrawiono na wykręcanie palców, chociaż muzykę, za którą się płaci, wcale lubił w miejscach publicznych. Nie lubił jednak, aby z niej robiono sztukę domową. Lubił także i śpiew, ale w tekście śpiewu widział często nonsensa, które mu się wydawały śmiesznemi. Trele mające oznaczać mowę serca poważył się wyśmiewać, za co dostały mu się niezbyt przyjemne słowa rozgniewanej artystki.

Dla usunięcia tych nieporozumień zaproponował grę w szachy.

Janina przyjęła rozejm. Grała dosyć dobrze w szachy. I tak podzielona na dwa stoliki familia, zabawiała się wieczorami czekając na lepsze czasy. Dla pana Ludwika był ten podział bardzo na rękę. Miodowy małżonek wymykał się w takim razie do resursy, aby tam — czytać dzienniki. Czy tylko dzienniki tam czytał, nie wiadomo, ale gdy wrócił późno blady i rozdrażniony, narzekał zawsze na niefortunne polityczne konselacye lub odkazywał na Bismarka, który mu zawsze krew psuje. Imci pan Marcin wtorował mu wtedy po przyjacielsku i dodawał lepszej otuchy.

Taki był obraz familii, wśród której gotował się skrycie dramat nieprzewidziany.

IX.

Pewnego dnia przyszedł przed obiadem hr. Alfons z niemłodą już matroną, która miała ze sobą córkę, ładną i pełną życia brunetkę. Hrabia przedstawił matronę jako swoją kuzynkę z Poznańskiego.

Pani Ida mówiła bardzo wiele. Mówiła o złym roku i o kłopotach miejscowych z naciskiem Niemców do majątków polskich. Panna Helena zbliżyła się do Janiny, a gdy ta o muzyce i malarstwie coś mówić zaczęła, odpowiedziała krótko, że żadnego z tych talentów nie posiada i że przeważnie zajmuje się gospodarstwem.

— Tak jest — zawołała matka — Helusia to znakomita kucharka! Z prawdziwą pasyą oddaje się tej sztuce, bo my — dodała zwrócona do pani Aurelii — nie możemy czasu tracić na sztukę i poezyą. Zmuszają nas do tego Niemcy, od których się wiele uczymy, aby ich własną bronią z nimi walczyć.

— Mówiłaś pani o synie — odpowiedziała pani

Aurelia — który mógłby przecież na siebie wziąć tę „mniej lepszą część” życia ludzkiego.

Pani Ida machnęła ręką.

— Cobym za to dała, gdyby tak było, ale mój Zdzisław nie jest wcale bratem swojej siostry. Nieboszczyk mój mąż nie dobrze zrobił, że go wysłał na edukacyą do Paryża. Tam zapoznał się z artystami i tak się przejął ich atmosferą, że oprócz sztuki dzisiaj nic na świecie nie widzi. Właśnie miał razem ze mną tu przyjść, ale pobiegł na wystawę obrazów i tam przepadł.

Zaiskrzyły się oczy Janiny.

— Prozę życia — ozwała się po chwili — można zastąpić płatnymi ludźmi. Niepodobna w jednej osobie być księdzem i zakrystyanem.

— Tak samo mówi Zdzisław — odparła pani Ida — gdy siedzi przy fortepianie, a ekonom przy progu czeka na dyspozycyą. Cóż robić, jeżeli rodzeństwo takie role rozebrało między siebie.

— Trzeba szukać dla siebie dopełnienia — odezwała się z uśmiechem ciocia Klemusia.

— Niech lepiej szukają dla siebie pokrewnych— odparła pani Ida, ja im zawsze tak mówię.

W tej chwili przyniósł Wincenty elegancką kartę wizytową.

Do salonu wszedł młody mężczyzna o płowych włosach, z twarzą wybladłą, na której widać było ślady znużenia.

— Otóż mój syn — rzekła z macierzyńską rozkoszą pani Ida — już się uwolnił z objęć rodzeństwa Apolina.

Pan Zdzisław ukłonił się na prawo i na lewo, przed Janiną pochylił nawet głowę na znak adoracyi.

— Świetnie wygląda to rodzeństwo — rzekł z akcentem francuzkim—nie przypuszczałem, aby tyle było ładnych twarzy!

— Gdzieżeś je widział?

— Za kulisami.

Na twarzach pojawił się uśmiech nieokreślony.

— Mówiłeś, że idzież na wystawę obrazów...

— Szedłem, ale w drodze spotkałem się ze Stasiem, który zaprowadził mnie na próbę nowej sztuki.

Nastąpiła pauza. Pani Ida była widocznie w kłokłocie.

— Jeśli się nie mylę — zagadnęła ciocia Klemusia — przygotowuje się nowa operetka.

Sprowadziło to rozmowę na muzykę a egzekutorów tejże zostawiono tymczasem na boku. Pan Zdzisław mówił wiele o koncertach i operach w Berlinie i w Paryżu i odpowiadał z pewną gracya na różne zapytania Janiny. Przy sprzeczce o Wagnerze zbliżyli się oboje do fortepianu a szermując *pro i contra*, popierali szermierkę egzekucyą kilku wybitniejszych kawałków tegoż mistrza.

Pani Ida patrzała na młodą parę z jakąś tajemną rozkoszą, pani Aurelia na pięknej swojej twarzy miała uśmiech konwencyonalny a ciocia Klemusia rzucała od czasu do czasu złośliwe spojrzenia na pana Ludwika, na które tenże odpowiadał mimiką, że je rozumie.

Po godzinie pożegnali się goście bardzo czule, a najczulszą była ciocia Klemusia. Panu Zdzisławowi nagadała wiele grzeczności twierdząc, że w salonach miasta wszystkim pannom głowy pozawraca, a siostrzyczkę jego nazwała najcenniejszą perłą wszystkich epuzerek!

(Dalszy ciąg nastąpi.)

TEATR.

Złoty pająk, krotochwila w czterech aktach, tłomaczona z niemieckiego.

Autor F. Schöuthan jako Niemiec, wyjątkową sprawił niespodziankę napisaniem sztuki teatralnej, wesołej, zabawnej, prawdziwie dowcipnej a daleki od owych banalnych konceptów, przypominających wołu w karecie lub martwe cielę ruszające ogonem.

Rzecz w niej dość zawiła i poplątana a jednak bardzo zręcznie rozwiązanana.

Główną osobą sztuki na nasz grunt przerobionej, jest niejaki p. Dzwonkiewicz, fabrykant obicia, który w sprawie karnej raz powołany na sędziego przysięgłego, tak się wbił w pychę chwilową swą godnością, że nabrał przekonania, iż posiada szczególną zdolność do wybadywania przestępstw kryminalnych i wykrywania popełniających je zbrodniarzy.

Otóż takiemu zwolennikowi śledczego mozołu awantur prawem wzbronionych, siostra powierza do naprawy broszkę w kształcie złotego pająka, która schowana do bocznej kieszeni paletota ginie wraz z niem w cukierni.

Paletot ów znajduje Czulecki poczciwina wszystkim wierzący i wszystko za szczerą przyjmujący prawdę, ale broszka przepada. O kradzież jej Dzwonkiewicz polegając na swej mniemanej zdolności zwietrzenia zbrodni najmniej podobnej do wykrycia, posądza wszystkich koleją a przedewszystkiem Czuleckiego. Komisarz więc policyi rozpoczyna śledztwo, zdaje mu się, że już jest na tropie przywłaszczyciela, okoliczności wikłają się i gmatwają, coraz więcej wykrywa się niezręczność prowadzącego śledztwo i nietrafność przypuszczeń Dzwonkiewicza, który wreszcie tem wszystkiem zniecierpliwiony, a siostra jego znudzona bezowocnem poszukiwaniem brata, kupują oddzielnie w tajemnicy jedno przed drugiem, nowe pająki podobne do zgubionego.

Jednocześnie z tem śledztwem policyjnem, prowadzą się dwa romanse w największej tajemnicy, dwóch córek Czuleckiego, jednej z synem Dzwonkiewicza Henrykiem, drugiej z doktorem Cięciwskim. Ze znalezieniem broszki, za potszewką paletota wszystko się pomyślnie kończy, poszkodowana odzyskuje zamiast jednej trzy broszki w kształcie pająka wyrobione, a poczciwy niedojda Czulecki dwóch zięciów równie zacnych jak sam ludzi.

Jest to więc prawdziwa krotochwila w której wyższej myśli nie dokopiesz się, a jednak słucha się jej z zajęciem a wspomina z zadowoleniem, jak to zwykle bywa po zabawie w towarzystwie, nieumiejącem prochu wymyśléć, a jednak wesołem, miłem i poczciwem do szpiku kości.

Gra artystów była dobra, szczególniej odznaczali się pp. Morozowicz, Sikorski i Holtzman, a z pań Leszczyńska i Borkowska.

Publiczność słuchając śmiała się, oklaskiwała, bawiła z widocznem zadowoleniem, a na te ciężkie i smutne czasy, warto to wiele, bardzo wiele.

WIADOMOŚCI
z pod naszej strzechy i z obczyzny.

Zabawa dla dzieci zapowiedziana na każdą niedzielę i święto podczas zimy w Ujeżdżalni warszawskiej, zwykle zwanej z manii cudzoziemczyzny Tattersalą, odbyła się w zeszłą niedzielę, co do liczby osób z powodzeniem niewielkiem, skutkiem zapewne szkaradnej pogody, niemiłej dla każdego tymbardziej dla dzieci, wymagających większej baczności na ich zdrowie.

Garstka jednak zebranej dziatwy bawiła się wybornie, a szczególniej wybiegała się, wyskakała, do czego możności jako w zimowej porze zupełnie jest w domu pozbawioną.

Wprawdzie różni różnie o tem pisali i dowodzili, łajanie tej nowości głównie opierając na zachodnich społecznościach, zbiorowych zabaw dla dzieci nie urządzających. Jak tam gdzie jest to mniejsza o to, bo nie wszystko rozum co pod tym stęplem do nas z zagranicy przychodzi. Wiemy tylko, że zbiorowe wycieczki dzieci w porze letniej w Szwajcaryi, w każde święto przez całe lato są w powszechnem użyciu, i że w każdej gminie, gromadne zabawy dzieci także w lato o wieczornym chłodzie, nawet w dnie powszednie praktykują się z ogólnem i dzieci i ich opiekunów zadowoleniem,

Niech więc dzieci i u nas bawią się w lecie w Zwierzyńcu a w zimie w Ujeżdżalni, pod troskliwą opieką starszych, niech tam skaczą, gonią się, siłują, biegają w tanecznej ochocie i w skromnym przyodziewku, jak to dotąd ma miejsce, lepsze to stokroć jak gromadzenie wystrojonej dziatwy niby laleczki sklepowej wystawy w ogrodzie Saskim, w którym chmury kurzu okrywają wszystko jakby obłokomi.

Żebractwo uliczne, już wszędzie usunięte z miast pierwszorzędnych i u nas nareszcie znalazło doraźne uporządkowanie. W zebranej z ulic gromadzie tak zwanych bab i dziadów, wykryto dosyć oszustów, kilku niegodziwych procentowiczów, kapitalistów, próżniaków, a stosunkowo do ogólnej liczby dość mało rzeczywiście biednych, żebraninie ulicznej poddających się jedynie z konieczności:

Tacy też opiekę w przytułku przyjęli z wdzięcznością, zachodzi więc teraz pytanie, jaki to rodzaj będzie tej opieki i co się stanie z próżniakami, co spekulując na miłosierdzie publiczne, nie nauczyli się na swe utrzymanie pracować? A nauka to niełatwa, bo ileż to lat poprzednio od najmłodszego wieku do dojrzałości, młódź męczy się i morduje zanim nauczy się czy to pracą fizyczną, czy umysłową na chleb zarabiać?

Jeżeli więc biedacy prawdziwi opiekę ową zyskają tylko... chwaloną w Kuryerach niezawsze rzecz do gruntu badających, szczególniej w kwestyach dotyczących niższych warstw społecznych, a próżniacy odbiorą zakaz żebraniny bez ułatwienia zarobkowania, to biedacy prawdziwi znów z konieczności zostaną żebrakami, a próżniacy... złodziejami.

Kwestya zatem żebractwa nie da się tak łatwo usunąć jak się zdaje. W pierwszej chwili przy pomocy wyjątkowych środków, pójdzie wszystko niby gładko, ale wnet pokażą się różne braki i niedostatki, bo wprowadzenie czegoś w ład i skład nastręcza zawsze niemało trudności a przede wszystkie wymaga porządku przejściowego, umiejętnego przeprowadzenia kwestyi w ten sposób, aby nikt na tem nie ucierpiał a wszyscy zyskali.

Szczególne uzdrowienie. W Szczuczynie, podczas burzy w lecie tego roku, piorun uderzył w stojącego na dworze starszego strażnika ziemskiego Żarczenkę, powalając go na ziemię.

Zrazu sądzono, że Żarczenko zabity został na miejscu, gdy jednak dawał jeszcze znaki życia, doktorzy miejscowi zabrali się energicznie do ratowania go. Piorun spłynął po czapce przez mundur, stopił w jedną bryłę zegarek i całym impetem uderzył w pałasz po którym zsunął się w ziemię. Dzięki pomocy lekarskiej, Żarczenko powrócił do życia i zdrów kompletnie, znów spełnia obowiązki swej służby, ale co najdziwniejsza, iż w skutek tego wypadku, pozbył się zupełnie reumatyzmu, który mu poprzednio dokuczał łamiąc nogi.

Z tego wynika, że kuracya elektryzacyą reumatyzmów należy do najskuteczniejszych, nietrzeba tylko pacyentowi żałować... prądu.

Rozrywka Leona XIII. Podczas ubiegłego miesiąca, jedyną rozrywką Papieża było przypatrywać się w ogrodzie Watykanu polowaniom roccolo. Urządzają je w gaiku laurowym na wzniesieniu, gdzie wiatry morskie sprowadzają ptaki wędrowne. Naokoło rozpostarte są sieci, w środku gaju znajduje się pusta przestrzeń, po której rozsypują okruchy chleba, ziarno konopne i inne łakocie, na który te żarłoki skrzydlate nie będąc wychowańcami szkoły Succich i Merlattich, bardzo są łakome, za co wszystkie razem dostają się w sieć, którą w momencie właściwym ściągają sznurem. W roku tym po raz pierwszy od czasu wstąpienia na Stolicę Apostolską, Leon XIII był widzem tylko na polowaniu roccolo.

Przypisują tę wstrzemięźliwość licznym troskom, spowodowanym zaburzeniami antireligijnemi we Francyi i Włoszech. Papież jednak cieszy się najlepszem zdrowiem. Nadworny jego lekarz utrzymuje, iż może on żyć lat dziesięć i więcej, zachowując dotychczasową bystrość umysłu. Jada zwykle bardzo niewiele, popijając tylko często w ciągu dnia bulion. Podają mu go na zimno w małych filiżaneczkach.

Nicea pod wodą. Z nadesłanego nam z Nicei listu, opisującego burze i wylewy, jakie nawiedziły cudną tę rezydencyą w ostatnich czasach, podajemy poniżej kilka ważniejszych szczegółów:

W dniu 12 b. m. istny potop szerzył się nad miastem tutejszem.

Nawalnica była tak silną, iż w samo południe zapanowała zupełna ciemność, we wszystkich domach pozapalano świece jakby wieczorem.

Tramwaje musiały przerwać swą obsługę, a powozy lub dorożki za wszystkie skarby świata nie można było dostać.

O drugiej po południu na ulicach zamienionych w strumienie, rozległy się nagle dźwięki trąb strażackich.

Straszne niebezpieczeństwo zdawało się grozić przez chwilę całej Nicei.

Kto żył pospieszył na wzgórze, by ztąd zachwycać się lub rozpaczać nad strasznym roztaczającym się obrazem, pieniących fal, zalewających wszystkie niższe drogi i ulice, wyrywających drzewa i waląc mury.

Na rzece Paglione, piętrzyły się fale niebywałej wysokości, łamiące się ze strasznym łoskotem o łuki mostu i fundamenta kasina.

Fale rzeki uderzały wciąż o wzburzony ocean, lecz natrafiając na potężniejszą siłę i niezwalczony opór, zlewały się znów wstecz; bałwany morskie znów waliły się aż pod arkady mostu, zkąd pchane znów swoją drogą wstecz, nieprzepartą siłą rzeki, wracały z szalonym rykiem do swego łożyska.

Był to straszny lecz jedyny w swoim rodzaju obraz!

W jednym z hoteli odbywały się właśnie dnia tego huczne gody weselne.

Wzburzenie wód, zdawało się jedynie zwiększać rozkosz zebranych gości, aż nagle jedno z okien otwiera się ze strasznym łoskotem i olbrzymia fala zalewa zebranych.

Na Quai du Midi, siła burzy była tak straszna, iż fale unosiły ciężkie, żelazne ustawione tam ławki, rzucając je o mury i drzwi mieszkań, co spowodowało znaczne szkody.

Z Porto Manoiza donoszą, iż wskutek nawałnic i wylewów wszelka komunikacya i telegraficzna przerwana.

Wszystkie prawie mosty kolejowe zniszczone. Niektóre miasta miejscowości zamieniły się w wyspy, tak, że prawie dostępu nie ma.

W porcie Arma di Taggia rozbił się statek, kilka osób z załogi utonęło.

Królowa angielska, bawiąc w Edynburgu, odwiedziła miejscowy szpital dla nieuleczalnych, gdzie między innymi znajduje się młoda poetka, panna Madge Fortune. Za zezwoleniem monarchini wprowadzono ubraną w bieli poetkę, która ofiarowała królowej wiersz na cześć jej odwiedzin zaimprowizowany. Królowa ze łzami w oczach patrzała na młodą dziewczynę, której olśniewającej urody cierpienia zaćmić nie zdołały i zapytała jej czy nie ma jakiego życzenia. Nieszczęśliwa poetka poprosiła wówczas królowej, aby na kartce papieru napisała wyrazy: „Lituję się nad tobą", i swoje imię, a kartkę tę, każe sobie włożyć do trumny. Monarchini bez wahania prośbie tej uczyniła zadość.

Z dziedziny humorystycznej.

Drobnostka z warszawskiego bruku.

Gdym wsiadł do kolejowca, gwałtem zwanego tramwajem, na pierwszej zaraz stacyi wsiadł mężczyzna, gruby, pękaty, podobny do korka z butli a jakby dla harmonii, miał tłuste policzki, zatłuszczony surdut i kamizelkę i w około twarzy gęste, ciemne bokobrody. Ładny wcale nie był, coś patrzył na rzeźnika, gdy spogląda na wieprza i wagę jego oblicza.

Wszedłszy, spojrzał na mnie, coś mruknął między zębami, skrzywił się i podrapał w głowę.

— Panie dobrodzieju — rzekł wreszcie po chwili, nie spuszczając ze mnie oczów — mam swoje różne widzimisia i jestem trochę zabobonny, bom Litwin panie, stary Litwin od ojca i dziada...

— Bardzo mi przyjemnie poznać Litwina tak starego rodu...

— Czy to panu będzie przyjemnie to nie wiem, bo oto, proszę pana... a pan zapewne Warszawiak?

— Tak jest, jestem Mazur...

— Aha! wiem, ślepy Mazur...

— Nie, panie, przecież mam oczy widzące.

— Aa, prawda, ale to tak się mówi, jak Mazur tak ślepy. Ale o czemże to mówiłem? Aha! już wiem. Otóż widzi pan, w tramwaju muszę zawsze siedzieć w lewym kąciku, który pan zajął, bo inaczej zawsze mnie spotyka niemiła jaka przygoda. Gdybyś więc pan puścił mnie na swoje miejsce...

— A i owszem — odrzekłem usuwając się — proszę pana.

— Otóż tak aż miło, jak Boga kocham! Bo widzi pan, wszystko się w świecie kręci według porządku. Prawda panie?

— Bez wątpienia.

— Pan się kręci, ja się kręcę, tramwaj się nasz kręci, świat się kręci i konduktor się kręci od rana do nocy.

— Oj! kręci się, kręci — mruknął Konduktor—jak chorągiewka na dachu, gdy w nią dmie wicher.

— A to wzniośle! — jak Boga kocham! — Jakby Kraszewski! A daleko pan jedzie ze swoim tramwajem?

— Do królewskiego zamku, panie! — wrzeszczy Konduktor, jakby się chciał pochwalić miejscem do którego podąża.

— A to ostro panie!

— A tak, ostro! z nogą w wiechciu a z dziurą w bucie!

— Wspaniale! jak Boga kocham! — zawołał Rzeźnik i gestem wskazał na buty Konduktora, z których w pękniętym boku coś istotnie wiechciowatego wyglądało.

Na przystanku wsiada jakaś potulna Starowinka i tak ciężko wzdycha, że aż Rzeźnik zaczyna się rozczulać i wzdychać z lepszym od niej zamachem.

— Czy się oboje, myślę sobie, na serce rozchorowali, czy co?

— Widzi pan — odzywa się wreszcie Starowinka — ja codzień jeżdżę do córki tramwajem dla powietrza...

— Aha! — przerywa Rzeźnik — to Bogu dzięki, bo myślałem, że pani tak wzdycha z jakiego zmartwienia, a mnie wtedy zaraz mdłości porywają i kolka w bok kłuje...

— Nie, panie kochany, wzdychałam z innej przyczyny. Oto widzi pan, codziennie jeżdżę tramwajem dla powietrza...

— To zapewne musi pani mieszkać gdzieś w okolicy Starego miasta?

— Jakto... gdzieś?

— No, naturalnie przy Krzywem kole albo Zapiecku...

— Oho! zaczyna pan kręcić — przerywa Starowinka, a to wcale nieładnie posądzać kogo o mieszkanie... Boże odpuść...

— Nie rozumiem co pani chce ode mnie? — zapytuje Rzeźnik wytrzeszczając oczy jak żaba, gdy z pod wody łeb wychyla.

— Mój panie, jeżeli nie dla czego to dla mego wieku należy się grzeczność...

— A ile pani ma lat? — pyta Rzeźnik bez najmniejszej ceremonii.

— Ho, ho! mój panie, dawne bardzo lata pamiętam. A pan ile lat sobie liczy?

— Ej! latami się bardzo nie pochwalę, ale mógłbym być pani wnukiem...

— Wnukiem? — z zadziwieniem powtarza Starowinka i kuląc ramiona dodaje: — taki pan gruby i moim wnukiem...

— A to dopiero! gruby, gruby! A w czem to moja grubość ma się wnukostwu sprzeciwiać? — zapytuje już gniewnie Rzeźnik, o ja pragnąc przeszkodzić spodziewanej waśni, zwracam się do Starowinki i pytam:

— Co to pani dobrodziejka chciała mi powiedzieć, zaraz po wejściu do tramwaju?

— A tak, kochany panie, alem tylko westchnęła sobie, bom nie śmiała kłopotać mu głowę. Otóż widzi pan, ja zawsze siadam w tym rogu jak pan siedzi, bo jak jadę to sobie reguluję zegarek, a tak to...

Naturalnie, ustąpiłem miejsce, liczba jadących zwiększyła się, rozmowa ustała i Rzeźnik rozpoczął koncert spania, sapania i chrapania, tak głośny, że sąsiad nie mogąc wytrzymać wyszedł i stanął przy furmanie.

* * *

Nie żeń się jeżeli: nie kochasz oraz szanujesz twej przyszłej; jeżeli nie potrafisz panować nad sobą i gniewu, który tobą zawładnął, pozostawić po za domem; jeżeli nie potrafisz cierpliwie czekać na obiad; jeżeli nie możesz się wyrzec twoich wesołych towarzyszy kawalerskiego życia; jeżeli przeświadczony o niesłuszności, nie potrafisz znieść zaprzeczenia; wreszcie jeżeli nie potrafisz znieść płaczu dziecka. Po tak odbytym z sobą egzaminie, jeżeli go wytrzymasz, przystępuj do ołtarza.

* * *

Pani de Staël była brzydką, lecz miała pretensyę do piękności. Pewnego razu uczony Laland siedział między nią a słynną z urody, panią Récamier. Chcąc obu sąsiadkom powiedzieć coś grzecznego, zawołał: „Jakże ja tu szczęśliwie siedzę między pięknością, a dowcipem!” „Nie posiadając ani jednego, ani drugiego!” odparła szybko pani Staël.

W MUZEUM
TECHNICZNO-PRZEMYSŁOWEM KRAKOWSKIEM

w Poniedziałek d. 8 Listopada 1886 r.

rozpocznie się dziewiętnasty rok, w którym wykładane będą dla kobiet.

Na Wydziale nauk przyrodniczych: astronomia popularna, mineralogia i geologia, botanika, zoologia, fizyka doświadczalna, chemia, hygiena popularna.

Na Wydziale historyczno-literackim:

a) przedmioty stałe: literatura polska, estetyka, literatura powszechna, historya polska, historya powszechna najnowszych czasów od 1831 r., pedagogika.

b) przedmioty niestałe: „O liczeniu słownem i piśmiennem różnych ludów”, „O oceanie lodowatym pod względem fizycznym i przyrodniczym i ostatnie wyprawy morskie do bieguna północnego”, „Szkice z dziesięcioletniego pobytu w Peru, w celach przyrodniczo-naukowych,” „Zawiązki dziejów Siczy Zaporożskiej”, „Przegląd języków słowiańskich i ich charakterystyka”, „O najnowszej muzyce polskiej, począwszy od 1830 roku”, „Zarys dziejów Słowiańszczyzny, jako przygotowanie do dziejów Polski”, „O harmonii barw, ze szczególnem uwzględnieniem robót kobiecych i stroju”, „O wschodnich kobiercach”.

Oprócz tego jest projektowany w tegorocznym kursie publiczny wykład „O stanowisku kobiety wobec prawa”. O dniu tego wykładu i nazwisko prelegenta będzie ogłoszone we właściwym czasie.

Na Wydziale sztuk pięknych: wykładaną będzie „Nauka o budowie i proporcyach ciała, o kształtach zewnętrznych, o postawach i ruchach, jakoteż o układzie rozmaitych jego części w chwili danej akcyi”, perspektywa artystyczna, „Historya sztuki w streszczeniu”, „Historya sztuki obszerniej” dla poświęcających się sztukom pięknym. „O stylach, w sztukach pięknych i budownictwie”, „Technika i historya wyrobów artystycznych”, „Historya i technika haftów i ceramika”. Wydział sztuk pięknych zostanie uzupełniony wykładami: „Teoryi ornamentyki i jej zastosowania”, o rozpoczęciu których będzie ogłoszone w miejscowych dziennikach.

Oddziałów rysunkowych wolnoręcznych jest pięć. Malarstwo olejne, i akwarelowe a także rysunki z gipsu, z martwej i żywej natury, w drugim oddziale rysunki z wzorów i gipsów, w czwartym krajobrazy z wzorów, na letnie zaś miesiące (rysunków z natury), czwarty oddział znów będzie istniał samodzielnie, w piątym (Oddziale rysunków niedzielnych) ze wzorów i gipsów.

Nadto dla pań poświęcających się olejnemu malarstwu, może być otwartym, gdyby okazała się potrzeba, osobny oddział kompozycyjny, tak jak to już bywało w zeszłych latach.

Oddziałów rysunkowych linearnych jest dwa:

W oddziale 1-ym „Rysunki jeometryczne poprzedzone nauką jeometryi i zastosowania tegoż do przemysłu, ornamentyki i życia codziennego, wraz z nauką o cieniach własnych i rzucanych”.

W oddziale 2-gim rysunki linearne, nauka lawowania, nakładania kolorami i t. p.

W szkole rzeźbiarstwa modelowanie z gliny.

Na Wydziale handlowym dla kobiet, rozpoczną się wykłady wtedy tylko, gdy się zbierze przynajmniej dwanaście uczenic. Przedmiotami wykładanemi będą: Rachunkowość handlowa wraz z nauką o miarach i wagach, prowadzenie ksiąg handlowych pojedyncze i podwójne, wraz z nauką o wekslach i papierach publicznych i korespondencya handlowa. Kurs ten w razie potrzeby będzie rozszerzony i uzupełniony towaroznawstwem, jeografią handlową, zarysem ustawy przemysłowej i prawa handlowego i t. p.

Na Wydziale gospodarczym wykładane będzie: „Gospodarstwo domowe kobiece”, „Rybactwo krajowe i gospodarstwo rybne”. Inne przedmioty na tym wydziale nieobjęte powyższemi prelekcyami, rozpoczną się z początkiem Maja, jeźli się zbierze dostateczna ilość słuchaczek.

Równie też rozpoczęcie lekcyi języków obcych: francuzkiego, niemieckiego, angielskiego i włoskiego, zależy od zapisu uczenic.

Szczegółowe rozkłady godzin wykładowych i drukowane programy podają bliższe objaśnienia i warunki zapisów.

NOWE WYDAWNICTWA.

Józefa Ungra Kalendarz illustrowany, wyszedł z druku na rok zwyczajny 1887, z dodatkiem kalendarzyka kieszonkowego. Cena egzemplarza kop. 50

Książeczka, czyli Dziennik dla notowania na wszystkie dnie roku z oznaczeniem świąt, dni galowych, wigilii i postów, oraz rozkładu jazdy na drogach żelaznych.

Kalendarz podręczny nalepiony na grubej tekturze na rok przyszły 1887, do powieszenia na ścianie.

Szkoła Tańca Karola Mestenhauzera, część trzecia. Mazur i jego zasady oraz 125 figur mazurowych, wydanie 3. Cena rs. 1. Dla objaśnienia dodane są liczne ryciny ułatwiające zapamiętanie wszystkich ruchów w ułożonych figurach, zalecających się zręcznością pomysłu i pięknością rysunku.

ZAWIADOMIENIA.

PRZYJACIELA DZIECI

numer 48 wyszedł z druku i zawiera:

Wymoczki (z drzeworytem). — Dziaduś Piotr (wiersz). — Opowiadanie Cioci Ludy. — Wieża pochyła w Pizie (z drzeworytem). — Most w Londynie zwany Londyńskim (z drzeworytem). — Czyny nauczające.— Syn kmiecy.—Z prawdziwych wydarzeń. Dodatek: Z pamiętników wędrowca (z drzeworytem). —Niecierpliwa (wiersz). — Państwo Marudowie. — Pieczenie raczków (wiersz). Odpowiedzi. — Zadania i łamigłówki.

☞ Do dzisiejszego Nru Tygodnika dołącza się dodatek z drzeworytami.

Дозволено Цензурою. Варшава, 14 Октября 1886 r. Redaktor J. K. Gregorowicz. Wydawca E. Skiwski. Druk E. Skiwskiego, Warszawa, Chmielna Nr 1530 (26 nowy).

Opis do N-ru 47.

(*Dokończenie.*)

N. 22—23. Płaszczyk z pelerynką, dla dziecka lat 2—4. Krój na arkuszu N. XX, fig. 105—108.

Odrobiony jest z piaskowego kaszmiru na lekko podwatowanej atłasowej podszewce, przody przymarszczone podług znaków na fig. 105, spięte są w pasie wielkiemi metalowemi guzikami. Plecy fig. 106 dopełnione spódniczką 19 cent. długą, 50 cent. szeroką, złożoną w cztery głębokie kontrafałdy. Pelerynka ma z przodu ranwersy kilkakrotnie przestębnowane; kołnierz wykładany 6 cent. szeroki, mankiety i klapki przy kieszonkach dane z materyi w kratkę brązową z ponsowem.

N. 35. Suknia ze stanikiem z baskiną. Patrz ryc. 13 w N-rze 46.

Przy krótkim staniku dodane w około 16 cent. szerokie karoczko, zaplisowane w płaskie fałdy; materyał zwierzchni przodów naddaje się na fałdy, u góry rozsunięte w pasie zachodzące na siebie; pod fałdy dany plastron z aksamitu wytłaczanego w deseń, zapięty z boku na kryte haftki; u dołu przodów zapięty pasek bawetowy z aksamitu. Przód i boki sukni pokrywają naprzemian 25 cent. szerokie kontrafałdy aksamitne i sukienne; tylne bryty sukni spadaja gładko, tylko z lewego boku założona jest szeroka fałda przypięta guzikami. Draperya dodaje się podług ryc. 35 i ryc. 13 w N-rze 46.

N. 36. Suknia z vêtement. Patrz ryc. 27 w N. 46. Krój i deseń na arkuszu N. XIII, fig. 65—74.

Na spódnicy z adamaszkowego aksamitu włożone vêtement czarne sukienne bogato wyszyte sutaszem. Fig. 65-66 dają formę przodów, cienka linijka na fig. 65 oznacza kamizelkę aksamitną. Boczki krają się każdy odmiennie, fig. 67 daje formę lewego boczka, litera *b* na zmniejszonym formacie fig. 66 a — 69 a oznacza formę prawego boczka, krajanego w jednym ciągu z draperyą boczną i przednią. Skośny brzeg tej draperyi sciśle sfałdowany wzięty jest w górę i przyszyty przy dwukropku na części dopełniającej fig. 66, służącej do utrzymania fałd, przyszytej od krzyżyka do punktu do prawej połowy przodu. Tylne upięcie kraje się w jednym ciągu z plecami fig. 69 i z jednej strony zszywa się z boczkiem podług ryc. 27 w N-rze 47, z drugiej zaś gdzie jest w całej długości widoczna adamaszkowa spódnica (patrz ryc. 36) spada gładko do dołu. Wyszycie sutaszem daje się podług deseni fig. 72—74.

N. 38. Suknia z kaftanikowym stanikiem. Patrz ryc. 19 w N-rze 46. Krój na arkuszu N. XXIII, fig. 115.

Wykończona jest z materyału gładkiego i w kratę; falbana przy spódnicy z przodu ułożona jest w szerokie podwójne, z tyłu w węższe pojedyńcze kontrafałdy. Na draperyę potrzeba bryta wskazanego na fig. 115—cienka przerywana linijka oznacza środek przodu— brzeg tylny fałduje się podług krzyżyków i kropek, dalej marszczy kilkakrotnie i przyszywa poniżej paska od sukni. Następnie podpina się materyał podług znaków od 140 do 200 z lewego boku sukni (patrz ryc. 38), z prawego zaś składa fałdy widoczne na fig. 115 i zeszywa brzegi boczne draperyi. Przody krótkiego stanika, przedstawionego oddzielnie na ryc. 19 w N-rze 46, otwarte są na kamizelce zapiętej na kryte haftki. Wielkie szmuklerskie guziki zdobią stanik; szarfa z wstążki 7 cent. szerokiej zakończona grelotkami. Kołnierzyk 5 cent. szeroki, z boku zapinany; rękawy otwarte na szwie wewnętrznym dopełnione klinem z materyału w kratę.

N. 41—42. Ubranie dla chłopca lat 6—8. Krój na arkuszu N. V, fig. 26—31.

Odrobione z granatowego materyału croisé, ozdobione złotemi guzikami, takiemiż sprzączkami i rzędami stębnówki. Dolny brzeg majtek zakończa prosty pasek 2 cent. szeroki, zapięty z boku na sprzączkę; rozporek boczny zapięty na trzy guziki. Przedni brzeg majtek przyszyty iest do stanika spodniego, tylny przypina się na guziki. Żakiet formą puszczanego kaftana, zapięty na dwa rzędy guzików, ma przody zaszyte w siedm wązkich zakładek, oznaczonych linią cienką na fig. 28, które trzeba zastębnować przed wycięciem przodów.

N. 47. Sukieneczka paletocikowa, dla chłopczyka lat 2—4. Krój na arkuszu N. XXI, fig. 109—113. Patrz ryc. 16 w N-rze 46.

Służy zarazem jako ubranie i okrycie, odrobiona z brązowego lodenu na flanelowej podszewce i przybrana pletnią $3\frac{1}{2}$ i 5 cent. szeroką. Do długiego stanika podszyta u dołu spódniczka złożona w kontrafałdy, 19 cent. długa, 168 szeroka. Podszewkę przodów fig. 109 pokrywa się materyałem zwierzchnim tylko do linii cienkiej, środkiem zaś dodaje się kamizelkę z oddzielną podszewką, która przykrywa zapięcie na guziki. Od 30—31 dodane są na przodach ranwersy fig. 113 z pod których wysuwa się pasek z pletni, związany w kokardę; kołnierzyk marynarski daje fig. 112, przy kieszonkach dane klapki 11 cent. długie, 10 szerokie.



N. 1. Suknia z vêtement. Patrz ryc. 12 i 27.

N. 2. Suknia z długą tuniką. Patrz ryc. 14.

N. 48. Płaszczyk formą bluzy, dla dziecka lat 2—4. Krój na arkuszu N. IX, fig. 52—56.

Ładny płaszczyk uszyty z granatowego kaszmiru, na pąsowej flanelowej podszewce przybrany materyą jedwabną w kratę; krój dany na fig. 52—55, odpowiedni jest także na sukienkę. Po wywinięciu wykładów przody zapinają się środkiem na kryte haftki; szerokość pleców zmarszczona jest do 21 cent. na elastykę. Kapturek dwa razy wywinięty łączy się paskiem $2\frac{1}{2}$ cent. szerokim z wykrojem szyi. Zamiast paska przewiązany podwójnie wzięty sznur jedwabny, przytrzymany z boków pentelkami.

N. 51 i 56. Przykrycie na poręcz fotela. Haft wenecki.

Tło efektownego haftu stanowi żółtawy atłas, podklejony cienkim perkalem; kontury deseniu otoczone są podwójnie wziętym złotym sznureczkiem, przytwierdzonym rzadkiem dzierganiem z żółtego jedwabiu; sznureczek brzeżny jest gdzieniegdzie zakładany w pentelki, jak to widać na ryc. 51. Pentelki te dane pojedyńczo lub łączone po trzy ze sobą, zastępują pajączki w pustych miejscach deseniu; w szlaczku górnym przeplatanym w koła, pentelki dane w równych odstępach łączą się w gwiazdki. Główne przyozdobienie haftu stanowi wierzchem figur deseniu wyszycie luźnym ściegiem żółtym jedwabiem i bajorkiem złotym, krajanym w małe równe kawałki.

N. 52. Paletocik skośnie zapięty, dla dziewczynki lat 6—8. Krój i spodnia strona paletota na arkuszu N. XVII, fig. 89—94.

Rycina 52 przedstawia płaszczyk z materyału piaskowego *mousse* przybrany takimż atłasem; brzeg prawej połowy przodu, skośnie zachodzącej na wierzch, pokrywa się do linii cienkiej na fig. 89, atłasem ułożonym w fałdy podług ryc. 52; na kołnierzyku i kieszonkach dane gładkie klapki atłasowe, podług linii na fig. 92 i 93, na rękawach zaś mankiety fałdowane na 5 cent. szerokie. Prawa połowa przodu podszywa się $5\frac{1}{2}$ cent. szeroką listewką z dziurkami, daną z brązowej satynki, która podszywa także brzegi przednie (patrz linia cienka na fig. 89); guziki niewidoczne przyszyte są skośnie na lewej połowie przodu. Na fig. 94 widzimy że szerokość pleców zwężona jest przez zmarszczenie w pasie; linia cienka oznacza na formie przyszycie listewki do zmarszczenia.

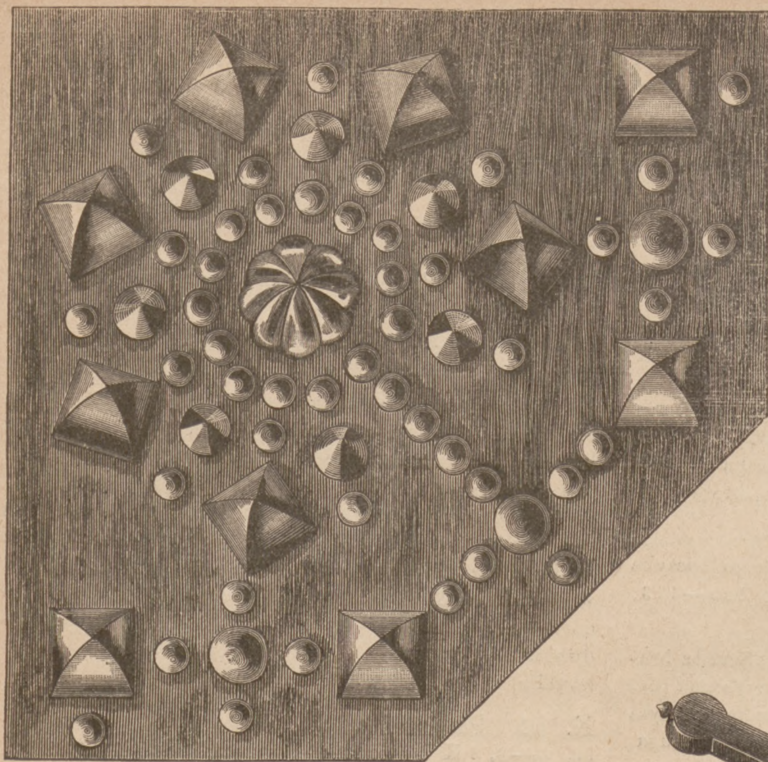
N. 53—54. Torebka na sprawunki. Krój i deseń na arkuszu N. XI, fig. 60—61 a.

Może być uszyta z ciemnej skóry lub z żaglowego płótna, przyozdobiona narożnikami i monogramem z aplikacyi. Jak to fig. 60 wskazuje boki i dno torebki kraje się w jednym ciągu, zaś kliny boczne *b* przyszywają się od gwiazdki do dwukropka. Podszewkę skórzaną lub ceratową łączy się z brzegów z wierzchem i zastębnowywa; guziki stalowe i pentelki z szerokiej mocnej elastyki, przytwierdzone są na rogach podług ryc. 53. Aplikacyę przystębnowywa się w maszynie, przed zeszyciem torebki; uszy skórzane liczą po 17 cent. długości; skórzane pompony.

Opis do N-ru 48.

N. 1 i 27. Suknia z vêtement. Wymiar kroju na r. 12.

Vêtement z ciemno popielatego sukna przykroić można podług każdej dobrej formy stanika; mały format kroju i miary draperyi, przyszytej do stanika szwem odwracanym, dajemy na ryc. 12. Przednie bryty draperyi podszywa się całe materyą, tylko ranwersy u dołu 20 cent. szerokie suknem; w górze trzeba dać zaszewki oznaczone na modelu kroju. Boczne brzegi przodów przyszyć gwiazdką do gwiazdki do bryta tylnego, którego brzeg górny sciśle zmarszczyć a wystające brzegi boczne w pukiel złożyć i przyczepić pod węzłem na baskinie pleców, jak to ryc. 27 wskazuje, środek podpiąć podług krzyżyków i kropek. Ranwersy przy przodach spódnicy odpo-

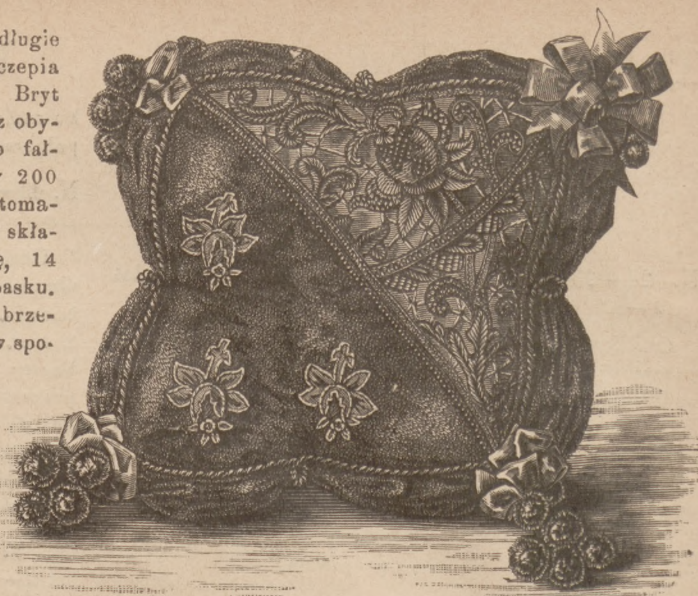


N. 5. Narożnik do ryc. 6.

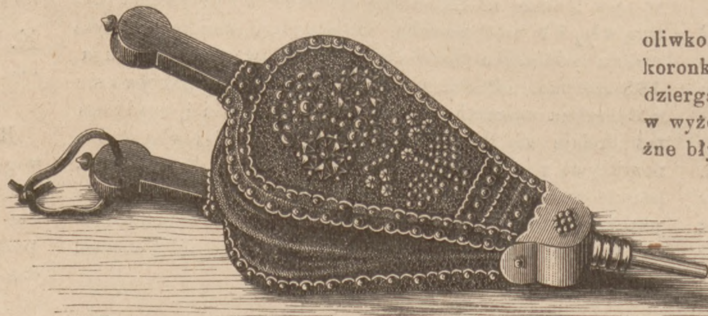
wi·dają ranwersom stanika, dopełnionego częścią fałdowaną, zapiętą w środku na kryte haftki. Kołnierz i mankiety aksamitne. Spódnica z boków i z tyłu lekko przymarszczona, z przodu ułożona w fałdy schodzące się w środku.

N. 2 i 14. Suknia z długą draperyą.

Plusz koloru bordo, sukno sarniego koloru i takiż ottoman jedwabny, harmonijnie dobrane, stanowiły śliczne ubranie. Na modelu spódnica podszewkowa podszyta była pluszem. Na przednią draperyę wraz z obrębem 8 cent. szerokim, dwa razy przestębnowanym, potrzeba bryta 116 cent. długiego a 70 szerokiego, w górze do 40 cent. zmarszczonego, z bocznych brzegów w kilka fałdek do 87 cent. skróconego i przy pasku przyszytego. Tylny bryt tak długi jak przedni a 170 cent. szeroki, z jednej strony się przymarszcza a z drugiej fałduje i w dwa 28 cent. długie zagięcia zaszywa; podpięcia przyczepia się gdzieniegdzie do spódnicy. Bryt tylny z brytem przednim łączą z obydwóch boków części wachlarzowo fałdowane, zrobione z dwóch pasów 200 cent. długich a 25 szerokich, ottomanem podszytych, które na środku składa się w podwójną kontrafałdę, 14 cent. szeroką i przyszywa przy pasku. Boczne brzegi przyszywa się do brzegów przedniego i tylnego bryta, w sposób wskazany na ryc. 2 i 14. Pod baskinę pleców w dwa zęby wyciętą poddana jest spiczasto zakończona patka pluszowa. Pod otwarty, kołnierzem wykładanym zakończony stanik, dodany plastron pluszowy, w górze 13 cent. szeroki. U dołu przody skośnie jeden na drugi zachodzące, zapięte są na 3 guziki; kołnierz stojący i mankiety pluszowe.



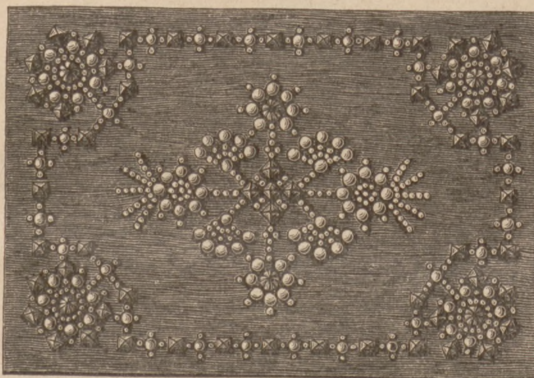
N. 3. Poduszka do kanapy. Deseń na arkuszu do N. 46 i 47 fig. 64—64 a.



N. 4. Mieszek nabijany w deseń goździkami.



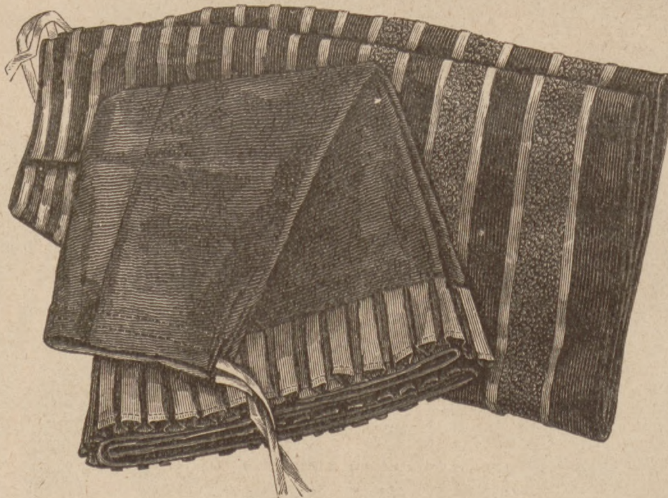
N. 8. Okrycie balowe. Opis w przyszłym N-rze.



N. 6. Deseczka zwierzchnia do ryc. 7.



N. 9. Sukienka z szarfą dla dziewczynki lat 6—8. Patrz ryc. 36.



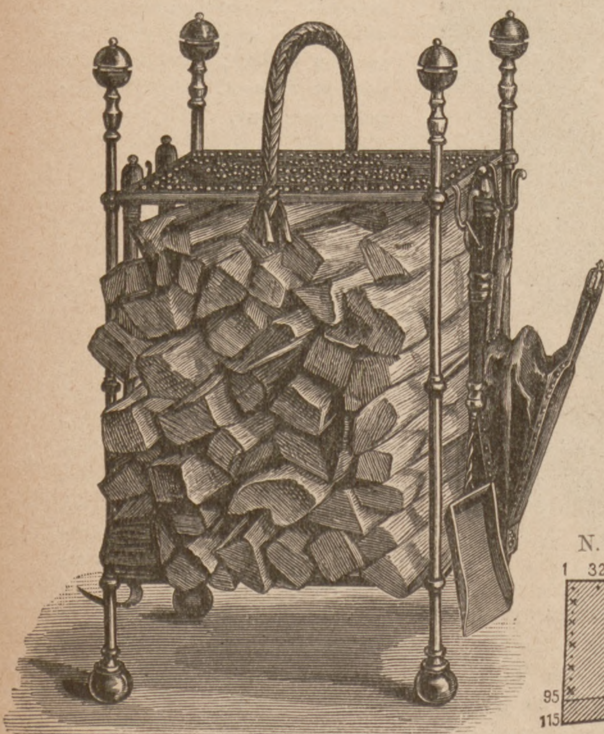
N. 10. Spódniczka z prostych brytów. N. 11. Spódniczka ze skośnych brytów.

N. 3. Poduszka haftowana do kanapy. Deseń na dodatku z krojami do N. 46 i 47 Tyg. mód, fig. 64—64a.

Piękna poduszka mająca 37 cent. wysokości a 42 szerokości, składa się z dwóch tak dziś modnych trójkątów, zupełnie różniących się materyałem, deseniem i rodzajem haftu. Kontury deseniu do większego trójkąta prawego, dajemy na fig. 64. Tło tego trójkąta jest z atłasu złotego koloru, a aplikacya z sukna piaskowego, do obwiedzenia konturów służy różno kolorowy kręcony sznureczek i prążka robiona ściegiem łańcuszkowym, filozelą dwunitkową w dwóch cieniach oliwkowych i brązowych. Aplikacyę zdobi haft płaski, ścieg koronkowy i w kratę, a gałązki i żyłki robione są ściegiem dzierganym, cierniowym i łańcuszkowym, filozelą dwunitkową w wyżej wzmiankowanych kolorach i jedwabiem chińskim, w różne błyszczące metalowo mienione kolory. Węzły z cieniutkiego złotego sznureczka zapełniają proste paski rozdzielające trójkąt i odgraniczające go od drugiego. Kilka nitek filozeli przydziergane rzadko nitką złoto mieniącego się jedwabiu chińskiego, przykrywają zeszycie trójkątów, z których drugi jest z pluszu poziomkowego koloru. Trzy aplikowane kwiaty (fig. 64 a) są malowane na baście jedwabnym, podłożone grubym perkalem i oszyte z brzegu złytym sznureczkiem. Lewa strona poduszki pokryta jest brązowo oliwkowym atłasem; takiegoż koloru jest pluszowa bufa, kókardy i pompony.

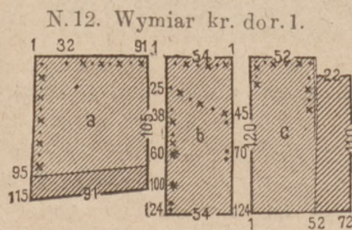
N. 4. Mieszek do ognia, nabijany goździkami.

W N-rze 44 Tyg. mód na ryc. 6 i w N. 45 na ryc. 5—9 podana była teka na pisma nabijana goździkami, oraz wskazane potrzebne narzędzia i dokładny opis roboty, dziś dajemy inne przedmioty przyozdobione w ten sposób. Ryc. 4 przedstawia mieszek z okuciem mosiężnem, pokryty gładką brązową skórą, na której nabita jest różnemi goździkami gałązka. Dwa cent. sze-



N. 7 Postument do drzewa do kominka. Nabijanie goździkami patrz ryc. 5 i 6.

N. 12. Wymiar kr. do r. 1.



N. 13. Wymiar kroju draperyi. Opis przy ryc. 9 w N-rze 49.

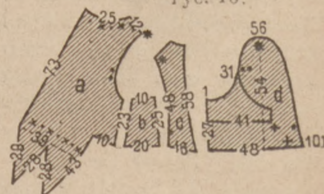


N. 14. Plecy do ryc. 2.



N. 16. Plastron do ryc. 15.

N. 15. Stanik jersey z przypinanym plastron. Patrz ryc. 16.



N. 17. Wymiar kroju do ryc. 8

rokie paski z wytłaczanej skóry, któremi objęte są brzegi obydwóch tafelek, przybite są brązowemi goździczkami.

N. 5—7. Postument do układania drzewa do kominka.

Ryc. 7 przedstawia żelazny postument do drzewa, którego pręty ozdobione są zakończeniem brązowem. Rama w której się drzewo układa, zamknięta jest z wierzchu deszczułką nabijaną goździczkami. Do górnej poprzecznej sztaby, dodane są dwa haki do zawieszenia łopatki, haczyka, obcęgów i mieszka, których rękojeści są mosiężne. Ciemno bejcowana zwierzchnia deszczułka, ozdobiona jest nabiciem goździków, do którego deseń narożnika w naturalnej wielkości, przedstawia ryc. 5, a zmniejszony wzór całego przyozdobienia ryc. 7. Na modelu użyte były złocone i srebrzone goździki rozmaitej wielkości i kształtów.

N. 10. Spódnica z prostych brytów.

Spodnica z pół wełnianego mocnego materyału w kolorze marynarskim, przerabianym w paski poprzeczne pąsowe 1 cent. szerokie, ze szlakami dolnemi sznelą przerabianemi 5, 8 i 11 cent. szerokiemi, składała się z dwóch prostych brytów 96 cent. szerokich, u dołu objętych 1 c. szeroką listewką szafirowego aksamitu, w górze zaszytych, z boków w dwie z tyłu w 4 fałdy, do 118 cent. szerokości i podszyta listewką do nawleczenia tasiemki do ściągania.

N. 11. Spódniczka w kliny.

Spódniczka z lekkiego popielatego sukienka miała bryt przedni u dołu 68 cent. szeroki, ścięty skośnie do 38 c. górnej szerokości, kliny dwa w gorze 18, u dołu 36 cent. szerokie i bryt tylny prosty 60 cent. szeroki. U dołu objęta była wązką listewką z popielatego aksamitu i ogarnirowana 13 cent. szeroką falbaną z sukna wiśniowego, układaną w kontrafałdy, w górze wszyta w pasek kolisty, z tyłu nawleczony tasiemką do ściągania.

N. 15—16. Stanik trykotowy z plastronem przypinanym na guziki.

Stanik z grubego zimowego trykotu, ładnie zdobił plastron przypinany na guziki, któren dowolnie zmienić można na bardziej lub mniej strojny. Ryc. 15 przedstawia stanik z plastronem z atłasu w pasy, z obydwóch stron na guziczki przypięty, z kołnierzem stojącym i mankietami odpowiedniemi. Na ryc. 16 dajemy oddzielnie plastron z trykotu, naszyty w kratę dżetem, z brzegów mający małe guziczki, do przypięcia na dziurki obrobione w brzegach przodów. Plastron miał 17 cent. górnej, 4 dolnej szerokości, a 46 cent. długości; kołnierz aksamitny trzeba przyszyć do wykroju stanika.

N. 19. Torsadka szydełkowa. Z żółtawego lub szarego jedwabnego lub nicianego kordonku, ozdobiona perełkami drewnianemi i sznelą.

Sposób roboty wskazuje próbka naturalnej wielkości; perełki brązowe drewniane trzeba poprzednio nawlec, a sznelę pąsową przewłóczy się w skończoną torsadkę

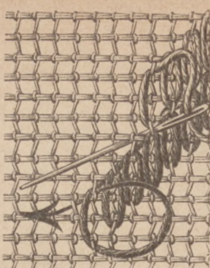
N. 20. Torsadka szydełkowa ozdobiona złotem.

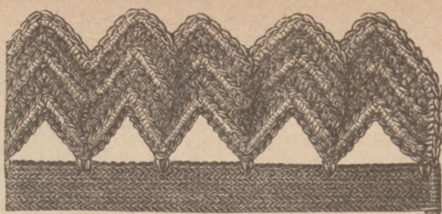
Torsadkę w zęby, z jedwabiu kordonkowego, w jednym lub dwóch kolorach, zaczyna się przy plecionce jedwabnej, a rząd górny robi się nitką złotą.

N. 25—26 i ryc. 17 w N. 49. Chusteczka na głowę. Robota na drutach, ze szneli naśladującej pióra.

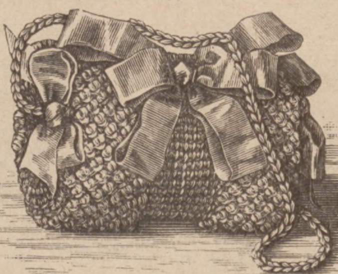
Trójkątną chusteczkę mającą 140 cent. długości, 32 środkowej a 9 cent. szerokości w końcach, zaczyna się od jednego końca na oczek 6 na drutach drewnianych, których grubość wskazuje próbka ryc. 26, i robi bardzo luźno tam i napowrót gładko. W początkowych 5 rzędach bez przybierania, dalej od rzędu 6 do 30 przybierać na końcu każdego rzędu idącego naprzód 1 o. więc razem o. 13, w rzędzie 36 przybrać 1 o. a w rzędzie 42 do 52 po 1 o. na końcach rzędów idących w górę, więc wszystkich o. 20. Zrobiwszy jeszcze 2 rzędy bez przybierania, mamy połowę chusteczki; w drugiej połowie będziemy gubić w ten sposób jak przybieraliśmy. Do skończonej chusteczki dodaje się frendzlę pentelkową


N. 19. Brzeżek szydełkowy z perełkami i sznelą.


N. 18. Sposób wyszycia na kanwie siatkowej, do r. 29 i 30.


N. 20. Ząbki szydełkowe ze złotem.

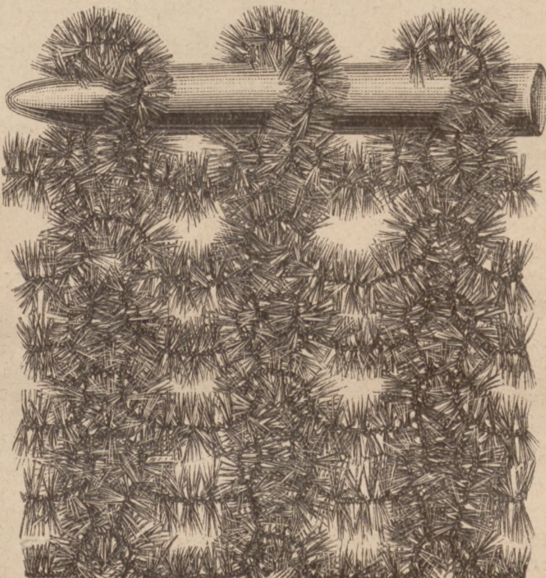

N. 23. Plecy do ryc. 10 w N. 49.


N. 21. Mufka robotą szydełkową, dla dziewczynki. Patrz ryc. 22 i 32.


N. 25. Chusteczka na głowę. Robota na drutach patrz ryc. 26.


N. 24. Wymiar kroju do ryc. 23.

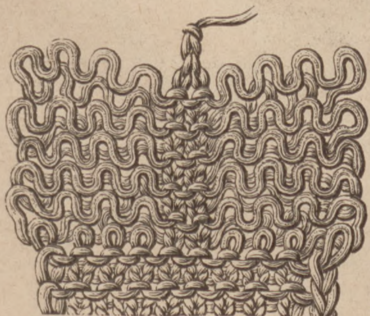

N. 22. Berecik szydełkowy, dla dziewczynki.

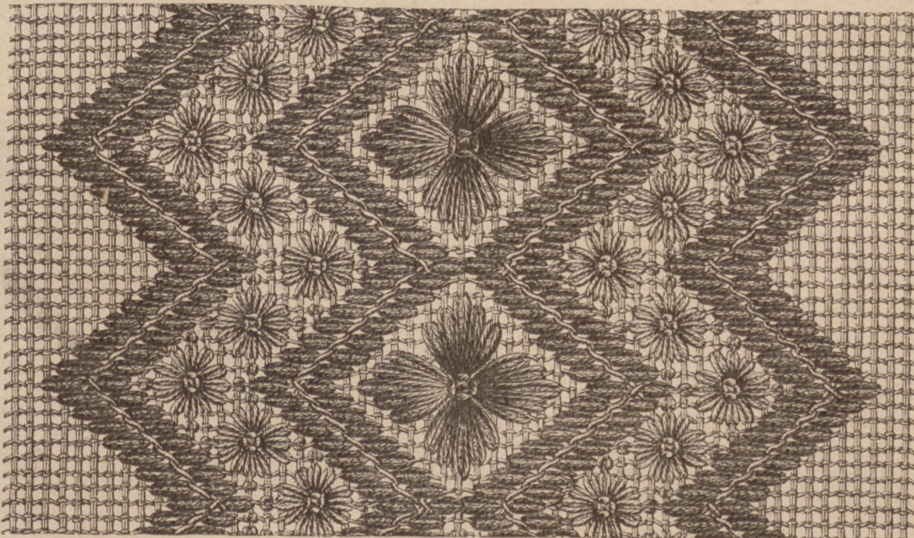

N. 26. Robota na drutach, do chusteczki ze szneli r. 25.

N. 27. Suknia z vêtement. Patrz ryc. 1 i 12.

N. 26. Ubranie wizyte. Opis w N-rze 49.


N. 29. Przykrycie na formę do pasztetu. Patrz r. 18 i 30


N. 31. Robota na drutach do ryc. 24 w N-rze 49.


N. 30. Wyszycie na kanwie siatkowej do ryc. 29.


N. 32. Robota szydełkowa do ryc. 21 i 22.

8½ cent. długą, którą przyrabia się szydełkiem. Najpierw w każde brzeżne o. chusteczki zrobić 1 o. ścisłe, w które daje się pentelkę, sposobem wskazanym na próbce z grubej bawełny ryc. 17 w N. 49. Model robiony był ze szneli naśladującej pióra, koloru ciemno pąsowego, rodzaj szneli wskazuje próbka ryc. 26.



N. 33. Przód do ryc. 35.



N. 41. Listek tiulowy naszyty perełkami, do ryc. 42.



N. 34. Paletocik dla chłopca lat 6—8.

N. 35. Paletocik z kapturkiem dla dziewczynki lat 7—9. Patrz ryc. 33.

N. 36. Sukienka z szarfą. Patrz ryc. 9.

N. 37. Sukien. dla dziecka.

N. 38. Ubranie dla chłopczyka lat 6—8.

N. 29—30 i 18. Forma do pasztetu lub leguminy ozdobiona haftem na kanwie.

10 cent. wysoki pas kanwy siatkowej, odpowiadający wysokości formy, wyszyty kolorowemi jedwabiami, podszyty grubem płótnem, oszyty grubem sznurem i zapięty na haftki, otacza w koło i zdobi formę. Deseń wyszycia przedstawia ryc. 30, a sposób roboty wskazuje ryc. 18.

N. 34. Paletot dla chłopczyka lat 6—8.

Paletocik z ciemno szafirowego, dubeltowego kortu, ozdobiony był siwemi barankami. Środkowy szew luźnych pleców nie doszywa się na 23 c. do dołu; na wierzch zachodząca połowa przodu, podszyta 15 cent. szeroko barankami krymskiemi, zapina się od spodu na haftki, wywija na ranwers w górze 13, u dołu 10 cent. szeroki a na wcięciu w pasie zdobi agrafą. Kołnierzyk i mankiety z baranków któremi oszyte także otwory kieszeni.

N. 35 i 33. Paletocik z kapturkiem, dla dziewczynki lat 7—9.

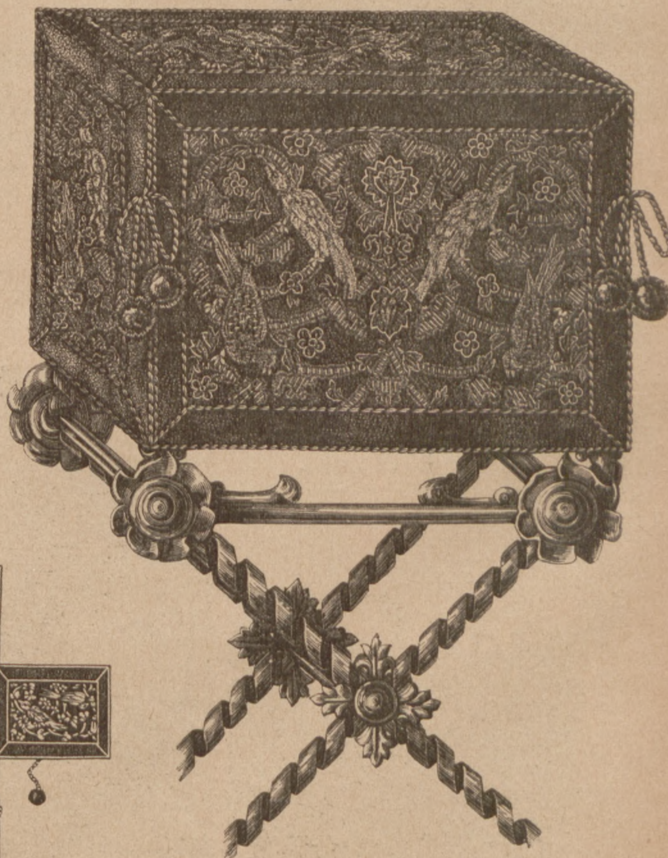
Luźne, z boku zapinane przody paletocika mają 74 c. długości, a wcięte do figury, tylko 35 cent. długie plecy, dopełnia część spódniczkowa 47 cent. długa a 45 szeroka, ułożona w odstające fałdy. Do paletocika z szewiotu *noppé* przerabianego szafirowo z brązowem, dana była w kapturek podszewka z surah mienionej w takież kolory. Do przyozdobienia służyło parę rzędów stębnówki i pletnia spleciona z sataszu jedwabnego, brązowego i szafirowego. Pasek 4 cent. szeroki z jednego boku przyszywa się przy fałdach spódniczki, z drugiego zapina na guzik i pentelkę.

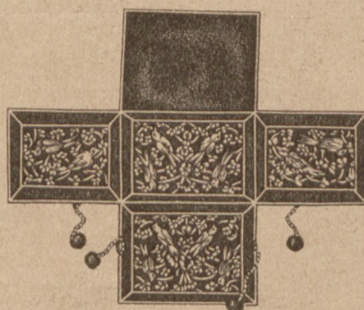
(D. n.)

N. 42—43. Gałązka kwiatów i naszyjnik z perełek. Patrz r. 41.



N. 39—40. Kwiaty do sukni balowej.





N. 44. Przykrycie na szkatułkę r. 45, rozłożone płasko.

N. 45. Szkatułka na srebro zdobna haftowanem przykryciem. Patrz ryc. 44.